Nr 31. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 30 lipca 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Nie było sposobu.

Podczas jednego ze skandalicznych procesów sala jest przepełniona wytwornymi paniami, które przeszkadzają swym głośnym zachowaniem się w prowadzeniu sprawy. Wreszcie jakiś świadek ma składać zeznania przy drzwiach zamkniętych. Sędzia zwraca się grzecznie do sali:

— Prosiłbym, aby uczciwe kobiety wyszły teraz...

Nikt się nie poruszył nawet.

Przewodniczący zwraca się do woźnego.

— A teraz proszę usunąc ze sali resztę publiczności!



Miłość.

Para zakochanych siedzi obok siebie na ławce.

— Jurku — rozlega się jej szept. — Jurku, czy ty mnie kochasz?

Zakochany młodzieniec spogląda na nią zdziwiony.

— Moje serduszko — odpowiada — przecież powiedziałem ci o tym przed pięciu minutami.

— Tak mój Jureczku — wzdycha ona z ulgą — ale mężczyźni są tacy zmienni...



Arystokratka.

W pałacu wybuchł pożar. Do płonącej sypialni hrabiny wpadł zdyszany kamerdyner.

— Cały pałac w płomieniach! Niech się pani ratuje! Ogień nie zajął jeszcze kuchennych schodów! Prędzej, prędzej! Uciekać!

Hrabina wyprostowała się dumnie:

— Kuchennymi schodami? Nigdy!



Dobry wybór.

— Nie wiedziałem, o którą z dwu sióstr się oświadczyć, wreszcie wybrałem tę mniejszą.

— Miałeś rację, bo z dwojga złego zawsze należy wybierać mniejsze.



Nowoczesne pokolenie.

Janeczka nie chce jeść zupy.

Matka (tracąc cierpliwość): — Niejedno dziecko byłoby szczęśliwe, gdyby dostało choć połowę tej zupy!

Janeczka: — Ja też mamusiu!

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Nr 31 Wychodzi XXII. rok Kraków, dnia 30 lipca 1939

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. – do Czechosłowacji rocznie 10 marek niemieckich.
Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. **Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868**

Prawda o niebezpieczeństwie gazowym.

II. Obrona przeciwgazowa.

Od skażeń gazami parzącymi podczas napadów lotniczych można się uchronić bardzo łatwo, kryjąc się podczas bombardowania do pomieszczeń zamkniętych, gazoszczelnych, lub do schronów przeciwlotniczych, oraz nie opuszczając tych pomieszczeń do czasu zlikwidowania plam chemicznych przez drużyny odkażające. W wypadku zaś koniecznej potrzeby przebywania na otwartym powietrzu — należy omijać z daleka plamy chemiczne i usuwać się natychmiast spod działania oparów. Potrzebna jest tutaj tylko rozwaga, ostrożność i posłuch organom obrony przeciwlotniczej. W najgorszym zaś wypadku, to jest gdy mimo wszystko ulegnie ktoś skażeniu, szybko zastosowana przez służbę ratowniczo-sanitarną kąpiel odkażająca łatwo usunie ślady skażenia i uchroni powierzchnię ciała od oparzeń.

Od zatrucia się gazami bojowymi w wypadku niemożności ukrycia się w gazoszczelnym pomieszczeniu lub schronie, lub w wypadku utraty szczelności pomieszczenia, w którym się przebywało podczas bombardowania można się bardzo łatwo uchronić maską przeciwgazową.

W braku normalnej maski przeciwgazowej można to osiągnąć w dostatecznie skutecznym stopniu przy pomocy zastępczej maseczki przeciwgazowej lub tamponu przeciwgazowego, zrobionych według „Wskazówek dla ogółu ludności o sporządzaniu prowizorycznych środków indywidualnej obrony przeciwgazowej". („Wskazówki" te są wydane drukiem przez LOPP.). Maseczki i tampony można według tych wskazówek sporządzić sobie samemu lub można je nabyć gotowe w ośrodkach sprzedaży (sklepach) LOPP po bardzo niskiej cenie.

Bezsprzecznie, normalna maska przeciwgazowa daje najlepszą, skuteczną i długotrwałą obronę przeciwgazową, oraz jest sprzętem wygodnym w użyciu, jednakże zastępcza maseczka prowizoryczna, sporządzona według wyżej wymienionych „wskazówek" na wypadek braku lub uszkodzenia normalnej maski przeciwgazowej daje wystarczającą ochronę, gdy zajdzie gwałtowna potrzeba przebywania przez krótki czas w powietrzu zagazowanym. Podobnie lecz znacznie słabiej działają tampony przeciwgazowe.

Reasumując powyższe rozważania można z całą stanowczością stwierdzić, że niebezpieczeństwo gazowe podczas napadów lotniczych nie będzie ani zbyt groźne, ani zbyt wielkie dla mieszkańców miast i wsi, jeśli tylko wszyscy zastosują się do zarządzeń i instrukcyj wydanych przez władze opl. na podstawie zarządzeń Inspektora Obrony Powietrznej Państwa, a w szczególności: jeśli każdy obywatel, zamieszkujący miejscowość ustaloną jako ośrodek opl., lub jako miejscowość organizującą tylko samoobronę, wybierze w swoim mieszkaniu dla siebie i swojej rodziny ubikację najlepiej nadającą się na gazoszczelne pomieszczenie zabezpieczające, mogące chronić go przed ewentualnymi skutkami działania bomb gazowych oraz jeśli przygotuje sobie zawczasu materiał do uszczelniania takiej ubikacji na wypadek ogłoszenia pogotowia obrony przeciwlotniczej,

jeśli w każdym domu będzie zawsze przygotowane przez właściciela domu ogólne gazoszczelne pomieszczenie zabezpieczające lub schron dla tych lokatorów, którzy nie mają możności przygotowania sobie własnego gazoszczelnego pomieszczenia zabezpieczającego,

jeśli oprócz przygotowania tych pomieszczeń ludność nie posiadająca jeszcze masek przeciwgazowych przygotuje lub zakupi dla siebie zastępcze maseczki przeciwgazowe, napełnione węglem aktywowa-

nym lub w ostateczności tampony przeciwgazowe,

jeśli w chwili alarmu lotniczego wszyscy niezwłocznie opuszczą wolne przestrzenie i schronią się do pomieszczeń gazoszczelnych lub schronów w szczególności, oraz

jeśli aż do odwołania alarmu lotniczego lub gazowego nikt nie będzie lekkomyślnie opuszczał pomieszczenia chroniącego go przed gazami bojowymi. Poza tym na zakończenie należy stwierdzić, że

A) jeżeli chodzi o indywidualną obronę przeciwgazową to:

1) t. zw. ludność czynna (n. p. pracownicy fabryk, urzędów, instytucyj, organa służb itp.) jest zaopatrzona w maski przeciwgazowe w odpowiednim zakresie.

2) Zakład Ubezpieczeń Społecznych posiada już w zapasie odpowiednią ilość masek przeciwgazowych dla ubezpieczonych i ich rodzin i zapas ten w krótkim czasie jeszcze zwiększy.

3) Wśród ludności biernej znajduje się już znaczna ilość masek RSC sprzedawanych przez LOPP., przy czym maski te całkowicie nadają się do skutecznej obrony przeciwgazowej.

4) Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej przystąpiła już do rozsprzedaży w swych ośrodkach zastępczych maseczek przeciwgazowych napełnionych miałem węgla aktywowanego.

5) W bardzo krótkim czasie ludność bierna będzie mogła zaopatrzyć się także w pełnowartościowe maski przeciwgazowe nowego typu t. zw. maski C2.

B) Jeżeli zaś chodzi o obronę przeciwgazową zbiorową — należy stwierdzić, że w poszczególnych zagrożonych napadami lotniczymi ośrodkach i obiektach opl. zorganizowana jest w potrzebnym zakresie:

służba odkażająca (drużyny odkażające) przeznaczona do szybkiej likwidacji gazów bojowych, oraz

służba ratowniczo-sanitarna (punkty rat.-san.; kąpieliska odkażające i sekcje rat.-san) przeszkolona w niesieniu pomocy natychmiastowej zagazowanym i skażonym.

BR. ORCZY.

Szkarłatny kwiat.

Powieść historyczna. Ciąg dalszy.

Przekład z angielskiego Pauliny Ledóchowskiej.

ROZDZIAŁ XII.

Skrawek papieru.

Małgorzata przeżywała straszliwe męczarnie. — Śmiała się, rozmawiała, otaczano ją, dogadzano jej bardziej niż innym kobietom, a mimo to miała wrażenie, że jak skazaniec czeka na ostatnią godzinę.

Bolesne napięcie nerwów spotęgowało się jeszcze podczas kilku chwil — spędzonych w towarzystwie męża po powrocie z opery. Słaby promień nadziei, że znajdzie w dobrodusznym, leniwym mężu światłego doradcę i przyjaciela, zgasł równie prędko, jak rozbłysł.

Miała dla tego człowieka uczucie życzliwego lekceważenia, jakby dla oddanego sługi, lub wiernego zwierzęcia. I dlatego właśnie odwróciła się z pobłażliwym uśmiechem od męża, który powinien był stać się w ciężkiej rozterce jej moralną podporą, gdy jej honor kobiety ważył się między miłością do zagrożonego brata a obrzydzeniem dla nikczemnej przysługi, mającej okupić życie Armanda.

Ach! ta moralna podpora, ten światły doradca! W gronie młokosów o płaskim mózgu powtarzał z uciechą biegnącą z ust do ust bezmyślną strofkę, którą właśnie im zadeklamował. Ze wszystkich stron dochodził do niej ten bezdennie głupi wiersz. Nawet sam książę zapytał ze śmiechem, czy oceniła ostatni utwór poetycki męża.

— Ułożyłem go podczas zawiązywania krawatu — oświadczył swym wielbicielom sir Percy.

„Szukam go tu, szukam go tam,
Francuz mówi — już go mam...
Nie ma go w niebie w piekle go szukam,
„Szkarłatny Kwiat“ znów umknął nam!“

To „bon mot“ sir Percy'ego obiegło wszystkie salony. Uradowany książę oświadczył, że życie bez Blakeneya byłoby beznadziejną pustynią. Po pewnym czasie, ująwszy go pod ramię, zaprowadził do sali gry i zasiadł z nim przy jednym stole.

Sir Percy, który podczas zebrań towarzyskich stale przesiadywał przy stolikach z kartami, pozwalał żonie flirtować, tańczyć, bawić się lub nudzić do woli. I tego wieczoru zdobywszy się na ten dowcipny wierszyk, pozostawił Małgorzatę, otoczoną tłumem wielbicieli, którzy dokładali wszelkich starań, aby zapomniała jak najprędzej o mężu, dość naiwnym, aby łudzić się niegdyś, że „najmędrsza kobieta w Europie“ zadowoli się zimną formą angielskiego małżeństwa. Podniecenie nerwów i niepokój dodawały jej jeszcze uroku. Otoczona zbitą masą mężczyzn różnych narodowości, budziła ogólny zachwyt i podziw. Nie chciała już myśleć o niczym. Jej wychowanie, trochę poniekąd cygańskie, uczyniło ją fatalistką. Tłumaczyła sobie, że wypadki muszą pójść swoją koleją, a kierunek ich nie zależał od niej. Wiedziała, że od Chauvelina nie mogła spodziewać się litości. Naznaczył cenę za głowę Armanda i pozostawił jej rozstrzygnięcie.

Późnym wieczorem zauważyła przybycie sir Andrew Ffoulkesa i lorda Antony'ego Dewhursta. Sir Andrew zwrócił się natychmiast do Zuzanny de Tournay i oboje stanąwszy we framudze okna, rozpoczęli długą i zajmującą rozmowę.

Obaj młodzieńcy wyglądali na nieco zakłopotanych i niespokojnych; poza tym ani z ich stroju, ani zachowania nie można było odgadnąć strasznej przygody, jaką przeżyli i która zagrażała bezpieczeństwu ich wodza.

Małgorzata wywnioskowała ze słów Zuzanny, że liga „Szkarłatnego Kwiatu“ nie miała zamiaru zaniechać zwolnienia i porwania hrabiego de Tournay. Młoda Francuzka i jej matka wierzyły niezachwianie, że ojciec przyjedzie do Anglii za kilka dni.

Rozglądając się po wytwornym towarzystwie, zgromadzonym w rzęsiście oświetlonych salonach — Małgorzata zapytywała się w duchu, który z tych dumnych panów był zagadkowym „Szkarłatnym Kwiatem“, trzymającym w silnych dłoniach nici tak zawiłych spisków i los tylu drogich istot?

Ogarnęła ją paląca ciekawość, aby koniecznie

poznać go dzisiaj. Pragnęła wiedzieć, kim on jest, zupełnie bezinteresownie, nie z powodu Armanda i nie dla Chauvelina, ale dla swojej własnej satysfakcji, dla zaspokojenia namiętnej czci, jaką odczuwała dla niego za jego waleczność zręczność i odwagę.

Był na pewno na balu, skoro lord Antony i sir Andrew znajdowali się tu także, czekając na spotkanie się z wodzem, aby odebrać nowy rozkaz.

Małgorzata śledziła każdego mężczyznę, spoglądała na arystokratyczne normandzkie twarze, na jasnowłosych barczystych Sasów, na delikatniejszych i wesołych Celtów i pragnęła wyczytać z ich rysów, który z nich zdradzał siłę, potęgę, energię i zręczność dostateczną, aby wybić się na stanowisko wodza tych wysoko urodzonych angielskich dżentelmenów, do których należał, jak twierdzono, jego królewska wysokość.

Może sir Andrew Ffoulkes? — zapytywała, wątpiąc, gdyż jego niebieskie oczy były zanadto łagodne, gdy odprowadzały czułem wejrzeniem uroczą Zuzannę, odwołaną przez surową matkę ze słodkiego „tete a tete".

Z drugiego końca salonu Małgorzata widziała, jak westchnąwszy ciężko, stał przez chwilę samotny i bezradny, patrząc jak zgrabna postać znikła w tłumie przechadzających się gości. Potem skierował się ku drzwiom, prowadzącym do małego bocznego saloniku i oparł się o nie plecami, spoglądając dokoła niespokojnie.

Małgorzata wymknąwszy się zgrabnie towarzyszącemu jej kawalerowi i przecisnąwszy się przez tańczące pary, przystanęła przy drzwiach, o które oparł się sir Andrew. Czemu zapragnęła zbliżyć się do niego?

Nie byłaby z pewnością odpowiedziała na to pytanie.

Może kierowało nią wszechwładne fatum, ktore tak często zdaje się rządzić losami ludzkimi?

Nagle zatrzymała się. – Sarce jej bić przestało w piersiach. Pałającymi oczyma błysnęła w stronę drzwi i natychmiast zwróciła wzrok w inną stronę. Sir Andrew stał ciagle nieruchomo, ale Małgorzata dojrzała wyraźnie, jak lord Hastings, młody elegant, przyjaciel jej męża i księcia Walii, wsunął mu coś skrycie do ręki, przechodząc koło niego.

W mgnieniu oka opanowała się. Z doskonale udaną obojętnością przeszła się parę razy po sali, a potem zwróciła się nagle ku drzwiom saloniku, w których zniknął młodzieniec. Wszystko to trwało najdłużej minutę i oto w tej chwili przestała istnieć lady Blakeney. — Została tylko Małgorzata St. Just, która dzieciństwo i wczesną młodość spędziła pod opiekuńczymi skrzydłami brata Armanda. — Zapomniała o wszystkim innym, o swoim stanowisku, godności, o uwielbieniu dla męstwa... wszystko poszło w niepamięć, prócz jednej myśli, że Armand jest w niebezpieczeństwie, a tam o dwadzieścia kroków od niej, w małym pustym gabinecie w rękach sir Andrew Ffoulkesa znajdował się może talizman, mogący uratować brata...

Nie zwlekając weszła do saloniku. Sir Andrew, obrócony plecami, stał blisko, na którym lśnił światłem ciężki srebrny świecznik. — Trzymał w ręku skrawek papieru i czytał go z uwagą. Małgorzata, wstrzymując oddech, zbliżała się cicho. Jej miękka suknia nie zaszeleściła nawet na ciężkim dywanie i... gdy lady Blakeney była już blisko, sir Andrew odwrócił się nagle i zobaczył ją. Wydała słaby okrzyk, podobny do jęku, podniosła rękę do czoła i szepnęła cicho:

— To gorące powietrze w salonach jest nie do zniesienia... czuję się tak źle...

Zachwiała się, jakby miała upaść. Sir Andrew, ochłonąwszy ze zdumienia, zgniótł w ręce przeczytany bilecik i rzucił się na jej ratunek.

— Jesteś chora, lady Blakeney? — zapytał z niepokojem.

— Nie, nie — przerwała szybko. — Krzesło! podaj mi pan krzesło!

Upadła na krzesło blisko stołu i wsparłszy głowę o poręcz, zamknęła oczy.

— Już omdlenie przechodzi — szepnęła bardzo słabo. — Nie troszcz się pan o mnie, zapewniam cię, że czuję się o wiele lepiej.

W takich chwilach, jak zapewniają nas psychologowie, działa szósty zmysł, nie mający nic wspólnego z pięcioma innymi. Nie widzimy, nie słyszymy, nie dotykamy, a jednak odnosimy wrażenie, że czynimy to wszystko jednocześnie. Małgorzata siedziała z przymkniętymi oczami, sir Andrew tuż za nią, a po prawej ręce stał pięcioramienny świecznik.

W owym półśnie widziała tylko twarz Armanda, tego Armanda, którego życie było tak bardzo zagrożone. – Zdawało się, że patrzył na nią z kipiącego tłumu Paryża, z tła nagich ścian trybunału bezpieczeństwa publicznego; a sędzia Fouquier Tinville w imię ludu francuskiego domagał się jego głowy... Posępna gilotyna o zakrwawionym nożu czekała na nową ofiarę... Armand!...

W saloniku zapadło głębokie śmiertelne milczenie. Ze wspaniałej sali balowej dochodziły słodkie dźwięki gawota, szelest bogatych sukien, rozmowy i śmiechy gości wesołych, jak dziwny kontrast dramatu, który się tu rozgrywał. Andrew milczał. I nagle ów szósty zmysł objawił się u Małgorzaty. Nie mogła widzieć, gdy oczy miała zamknięte, nie mogła słyszeć, gdy hałas sali balowej zagłuszał szelest papieru, a mimo to wiedziała, jakby widziała i słyszała, że sir Andrew podniósł bilecik do płomienia świecznika.

W chwili, gdy zaczął płonąć, Małgorzata otworzyła oczy, wyciągnęła rękę i delikatnymi palcami wyrwała papier z rąk młodzieńca. — Zdmuchnąwszy płomień, spokojnie przyłożyła go do nozdrzy.

— Jakże ci jestem wdzięczna, sir Andrew! — rzekła wesoło. — Na pewno babka twoja zdradziła ci sekret, że woń palącego się papieru jest znakomitym środkiem przeciw omdleniu...

Westchnęła z ulgą, trzymając mocno w swych palcach, okrytych bogactwem pierścieni, ów cenny talizman.

Sir Andrew patrzył na nią z osłupieniem, nie pojmując zupełnie, co się właściwie stało. Nie wiedział, że od tego skrawka papieru, który trzymała w swych delikatnych dłoniach — zależało może życie jednego z jego towarzyszy.

Małgorzata parsknęła wesołym śmiechem.

— Czemu tak patrzysz na mnie? — zapytała rozbawiona. Zaręczam ci, że czuję się zupełnie dobrze. Twój środek jest niezrównany. Taki miły chłód panuje w tym pokoju — dodała z równym spokojem — a dźwięki gawota, dochodzące z balowej sali, działają na mnie kojąco.

Szczebiotała wesoło, gdy tymczasem sir Andrew w paroksyzmie strachu łamał sobie głowę — w jaki sposób wyrwać dokument z rąk tej kobiety.

Bezładne myśli rozsadzały mu czaszkę. Zbyt dobrze pamiętał, że Małgorzata jest Francuzką i dręczyła go myśl o okropnej historii margrabiego St. Cyra, w którą w Anglii nie chciano wierzyć ze względu na sir Percy'ego i na jego żonę.

— A więc? Czemu mi się tak przyglądasz? — zapytała, uśmiechając się wesoło. — Jesteś bardzo niegrzeczny i widzę, że moja obecność bardziej cię przeraża, niż cieszy. Przychodzi mi na myśl, że chciałeś spalić ten papier nie z powodu mego zdrowia. Głowę daję, że to bezlitosny bilecik od pani twego serca, który usiłowałeś zniszczyć. Przyznaj się — dodała figlarnie, podnosząc wysoko dokument. — Czy zawiera on ostateczne zerwanie, czy błagalną prośbę o zgodę?

— Czymkolwiek jest, lady Blakeney — rzekł sir Andrew, wracając powoli do panowania nad sobą — bilecik ten bezsprzecznie należy do mnie i... — nie zastanawiając się, czy jego postępowanie nie będzie grubiaństwem wobec kobiety, sięgnął odważnie po papier; ale ruchy pięknej Francuzki pod wpływem podniecenia okazały się zwinniejsze i pewniejsze. — Była wysoka i silna, cofnęła się nagle wtył, trącając mały stolik marmurowy, przeciążony masywnym — srebrnym świecznikiem, który runął z hałasem na posadzkę.

Krzyknęła ze strachu.

— Świece! Sir Andrew, prędko!

Nie stało się nic wielkiego. Jednak dwie świece zgasły, padając na podłogę i może nieco splamiły woskiem cenny dywan, a jedna zapaliła papierowy abażur świecznika. Sir Andrew zgasił zgrabnie płomień i postawił napowrót kandelabr na stole, ale czynność ta pochłonęła kilka sekund. Małgorzata skorzystała z nich, aby rzucić wzrokiem na papier i zapamiętać kilka słów, nakreślonych znaną jej ręką, zamiast podpisu zakończonych tym samym czerwonym kwiatkiem w formie gwiazdki.

Gdy sir Andrew spojrzał na Małgorzatę, nie wyczytał z jej twarzy nic innego, jak zmieszanie z powodu wypadku, a tak dla niego cenny papier leżał spokojnie na dywanie.

Młody człowiek podniósł go śpiesznie i rysy jego wypogodziły się nagle.

— Wstydź się, panie — rzekła żartobliwie, potrząsając głową. — Robisz spustoszenia w sercu pewnej romantycznej księżnej w chwili, gdy zdobywasz miłość uroczej Zuzanny. Ręczę, że sam Kupido był twym sprzymierzeńcem i zagroził pożarem całemu ministerstwu spraw zagranicznych, aby wydrzeć z mej ręki ten list miłosny, nim spoczną na nim niedyskretne oczy! Jeszcze chwileczka, a byłabym się dowiedziała o tajemnicy tej nieznanej księżnej.

— Pozwolisz, lady Blakeney — rzekł spokojnie sir Andrew — abym dokończył zajęcia, które m przerwałaś.

— Ależ naturalnie, jakże mogłabym ponownie sprzeciwiać się bóstwu miłości, które może zesłałoby na mnie straszliwą karę za moją ciekawość. — Spal twój bilecik, proszę cię!

Sir Andrew zwinął papier i przyłożył go do jedynej palącej się jeszcze świecy.

Tak był zajęty swym dziełem zniszczenia, że nie zauważył na twarzy Małgorzaty dziwnego uśmiechu. Może wyraz ulgi byłby znikł z jego rysów, gdyby podniósł oczy. Fatalny skrawek papieru kurczył się i skręcał w ogniu. Ostatni strzęp upadł na posadzkę i sir Andrew przydeptał obcasem dymiący popiół,

— A teraz, sir Andrew — rzekła Małgorzata z właściwą sobie prostotą i czarującym uśmiechem — czy odważysz się na wywołanie zazdrości u swej pięknej przyjaciółki, zapraszając mnie do tańca? Oto rozpoczynają menueta...

ROZDZIAŁ XIII.

Ten albo tamten.

Kilka słów, które Małgorzata zdążyła przeczytana półspalonym papierze, były istotnie słowami przeznaczenia: „Jutro wyjadę sam", przeczytała wy raź nie. Wielka plama, spowodowana dymem świecy, zatarła następne litery, ale na samym brzegu kartki skreślono inne zdanie, które rysowało się przed jej oczami tak wyraźnie, jakgdyby napisane było ognistymi zgłoskami: „Jeżeli chcesz ze mną pomówić jeszcze raz, będę w sali jadalnej punktualnie o 1" i zamiast podpisu w rogu kartki płonął jak zwykle naprędce narysowany mały czerwony kwiatek.

Punkt o pierwszej! a teraz była blisko jedenasta. Tańczono ostatniego menueta i sir Andrew z p ękną

Z największej defilady

we Francji.

Jak to już pisaliśmy w poprzednim numerze z okazji przypadającej rocznicy 150 lecia wybuchu Wielkiej Rewolucji we Francji, odbyły się uroczystości Święta Narodowego, które przybrały wielkie rozmiary.

Największej imponującą częścią uroczystości była olbrzymia defilada, jedna z największych dotychczas, jakie odbywały się we Francji. Wzięło w niej udział 30 tysięcy żołnierzy.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia moment defilady angielskiej gwardii królewskiej przed prezydentem Francji, bowiem w defiladzie tej wzięły udział także niektóre rodzaje wojska angielskiego specjalnie na tę uroczystość do Paryża przybyłe.



lady Blakeney prowadzili pary w kunsztownym wirze ślicznych i stylowych figur.

Z jaką zawrotną szybkością posuwają się wskazówki na pięknym zegarze Ludwika XV, umieszczonym na konsoli ze złoconego bronzu... Za dwie godziny rozstrzygną się losy Małgorzaty i Armanda. Za dwie godziny musi ona zdecydować się, czy zachować dla siebie tajemnicę tak podstępnie wykradzioną i zostawić brata swojemu losowi, czy też dobrowolnie z całą świadomością zdradzić człowieka heroicznego, poświęcającego życie dla bliźnich, człowieka, który nie przeczuwał zdrady? Był to czyn haniebny, ale przecież wchodziło tu w grę życie Armanda! — Armand także był odważny i szlachetny, także nie spodziewał się zdrady... Armand kochał ją i byłby z całym zaufaniem powierzył jej swoje życie i oto w chwili, gdy mogła go ratować, wahała się... Jakże, potworne było to wahanie! Oczy Armanda, dobre i czułe, tak pełne miłości dla niej, zdawały się patrzeć z wyrzutem. „Mogłaś mnie ratować, Margaret! — mówiły do niej — a wybrałaś obcego człowieka, którego nie znasz, którego nigdy nie widziałaś, by mnie wysłać pod gilotynę!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pan Prezydent R. P.

na żniwach w Spale.

Spała zaroiła się barwnym tłumem żniwiarzy. Gdy P. Prezydent wszedł na zżętą część pola, jeden ze żniwiarzy dokonał tradycyjnego chłopskiego obrzędu, który odbywa się pierwszego dnia żniw t. zw. oplecenia i „wykupu“, z którego Pan Prezydent został zwolniony po złożeniu wykupu.

Po odśpiewaniu piosenek przez chóry żniwiarzy P. Prezydeut wręczył wójtowi Grudzie „okup“ na potrzeby organizacyj wiejskich. Jednak kwotę tę przeznaczono na FON.



Na zdjęciu powitanie P. Prezydenta przez żniwiarzy.

Przed 25 laty.

Ćwierć wieku mija od czasu, gdy nad Europą rozpostarła się pożoga wojenna. Ćwierć wieku mija od czasu, gdy na polskich ziemiach rozpoczął krwawy bój trzech zaborców ziem naszych, w którym to boju i my, Polacy, rozpoczęli walkę bratobójczą.

Właściwą przyczyną wybuchu wojny europejskiej było definitywne wcielenie Bośni i Hercegowiny do Austro Węgier, krajów, w których zamieszkuje w większości ludność słowiańska, do którego pretensje od dawna rościła sobie Serbia i oba też te kraje po zwycięskiej wojnie otrzymała, utworzywszy wspólne państwo pod nazwą Jugosławia.

W następstwie aneksji Bośni i Hercegowiny przez dawne Austro Węgry zaczęła rosnąć nienawiść Serbów do tego państwa, na skutek czego zawiązało się w Serbii wiele związków konspiracyjnych, których członkowie obmyślali sposób wyładowania zemsty za to zagrabienie tego kraju.

I oto w dniu 28 czerwca 1914 r. właśnie nadarzyła się sposobność wyładowania tej zemsty, bowiem gdy austriacki następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand wraz z małżonką bawił w dniu tym w Sarajewie, został przez spiskowców serbskich zamordowany.

W niespełna miesiąc po morderstwie w Sarajewie rząd austriacki wysłał do Serbii bardzo ostrą notę. Domagał się w niej, aby Serbia w gazecie urzędowej oświadczyła, że serbscy oficerowie i urzędnicy uprawiali antyaustriacką propagandę i że rząd serbski propagandzie tej kres położy. W dalszych dziesięciu punktach stawia Austria ciężkie warunki, których przyjęciem rząd serbski oskarżyłby się przed światem, że był sprzymierzeńcem studentów, którzy dokonali zamachu. Tak jednak sprawa się nie miała i dlatego zwołano posiedzenie rady ministrów. Postanowiono zwrócić się do rządu autriackiego z żądaniem, aby w interesie porozumienia złagodzono zbyt ostre żądania. Nagół jednak rząd serbski chciał notę austriacką przyjąć. Tak też oświadczył serbski prezydent ministrów Pasicz posłowi austriackiemu Giesselowi, kiedy na kilka minut przed godzią 6 wieczór dnia 25 (tj. przed terminem), zjawił się w budynku austriackiego poselstwa. Jednym spojrzeniem na akt przekonał się Giessl, że Serbia żąda złagodzenia niektórych warunków i nie straciwszy czasu na rozpatrzenie odpowiedzi czy poinformowanie się w Wiedniu, wsiadł do karety i udał się na dworzec kolei.

Wkrótce cały Belgrad dowiedział się, że poseł austriacki opuścił stolicę. O dalszych rokowaniach wcale ze Serbią nie rozmawiano, co dowodzi, że Austria nie życzyła sobie, aby sprawa załatwiona była ugodowo. Giessl postępował tak, jak Wiedeń kazał. Z Wiednia otrzymał wskazówkę, że ma użyć pociągu pośpiesznego, opuszczającego Belgrad o godz. 6

minut 30 na wypadek, że Serbia noty nie przyjmie. Serbia jednak w gruncie rzeczy notę przyjęła a co do dalszych szczegółów chciała pertraktować. Giessl pomimo to wyjechał. W Wiedniu byli zadowoleni.

Jak widać, Austria zdecydowana była wypowiedzieć wojnę, dlatego też wcale odpowiedzią serbską się nie zajmowała. Była to z góry ukartowana gra. W krótce też nastąpiło wypowiedzenie Serbii wojny przesłanym następującym tekstem:

„Ponieważ królewski rząd serbski na notę, którą mu poseł austro-węgierski w Belgradzie w dniu 23 lipca 1914 r. wręczył, nie dał odpowiedzi zadowalniającej, c. i k. rząd widzi się zmuszonym sam postarać się o przestrzeganie swych praw i interesów i w tym celu zaapelować do siły broni.

Austro-Węgry przeto od tej chwili uważają się na stopie wojennej ze Serbią.

Wiedeń 28 lipca 1914 r.

C. k. minister spraw zagraniczn.
Berchtold."

W kilka godzin po doręczeniu powyższego wypowiedzenia wojny rządowi serbskiemu w Belgradzie, rozpoczęły się kroki wojenne — huknęły armaty i karabiny nad Dunajem.

Dnia 31 lipca 1914 r. Rosja wypowiedziała wojnę Austro Węgrom.

Dnia 1 sierpnia 1914 r. Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji.

Na skutek wmieszania się Niemców do wojny zmuszona była Francja wypowiedzieć wojnę Niemcom, rozpoczynając zaraz kroki wojenne.

Dnia 5 sierpnia 1914 Anglia wypowiedziała wojnę Niemcom.

Do wojny przystępowały też i inne państwa jak Belgia (napadnięta przez Niemców), Bułgaria, Turcja, Włochy (1915 r.) i Stany Zjednoczone.

Tak więc rozpoczął się bój i na polskich ziemiach.

W drugim artykule na stronie 8 dzisiejszego numeru podajemy początek chwycenia za broń Narodu polskiego w rozpoczętej już wojnie światowej.



Jednem z największiejsych i najstarsiejsych grzychów na tem świecie to jest niecystość, bo tak gadali jesce kiejsik nas jegomość w kościele z kazalnice, bo pono już Jadam i Jewa w raju grzysyli niecystością. Bo pewnikiem chociaz wody mieli ile ino zywnie kcieli, to sie nie myli i łachów nie prali. A największiejse kary, dejmy na to potop i Sodową Gomorę jakie Pan Bóg na ludzisków zesłał, były karami za niecystość.

Na wiela, wiela roków niecystość sie od nas kasik wyniesła i było u nas czyściusko, az hej! Ale cóz kiej ją do nas znów przywlekły zydy i zapaskudzili tą niecystością nie ino nas kraj, ale cały świat, bo gdzie ino sie zydy przywleką, to sie śnimi i niecystość przyswęda. Bez to pono do wielgaśnego prania zydów zabrał sie u Miemców Hitler i pierze ich od świtu do nocy, coby ich ociupecke opłukać z tej zydowskiej niecystości. Ale cóz, kiej zydy opłukać sie nie kcą i uciekają do Polski, bo my ich płukać jesce nie zaceni. Zreśtą Hitler łopłuce jednych, to drudzy sie uciorają i w niecystości łazą. Casem Pan Bóg dyscyckiem sika na zydów, ale cóz kiej choroby padają co dyscyk dla nich trefny i uciekają do chałpy, coby ich nie zmocył.

Pewnikiem Pan Bóg tych zydów jesce nie zna, skoro myśli, ze bez to sikanie dyscyckiem zydy sie wypierą dokumentnie i przestaną grzysyć niecystością, co sie u zydów najwięcy po miastach zarasicko ulągnie. Wystarcy ino iść do miasta tam, gdzie zydy miskają, a kuzdy ujźry wiela tam grzysnej niecystości.

Ale nas jegomość z kazalnice gadali, co nie ino zydy grzysą niecystością, bo grzysą nią tez i katoliki. Jesce chłopy, jak chłopy, ale baby to pozal się Boze! Jak kto pozira na nie ino z wirchu, to mu sie widzi, że są łone takie cyściuśkie, kieby malowanie, ale niech kto spróbuje zajźryć głębiej, a ujźry, ze tak nie jest. A u niktorych bab to tyle jest niecystości, ze tyla nawet w Sodowie, ani w Gomorze nie było. Pojźryć jeno na nase Jagusie, kawałecek to takie to bieluśkie i cyściuśkie. Ale to ino z wirzchu. bo jak której wiater kiecke podwinie, to zarasicko mozes ujźryć strasecne celuście piekielne, ze cie cłeku bedzie mdliło na wnątrzu bez całuśki tydzień jaze łokropa.

Ale dziękować Bogu, bo przecie nie zawse jest wiater, a chociaz jest, to ma co inksego do roboty, a nie podnosenie babskich kiecek, bez to ni mozna ujźryć jak tam jest pod tą babską przyłodziwą, ale zeby ujźryć, jak niktore nase baby grzysą niecystością, to wystarcy zajźryć do jednej, drugiej i dziesiątej chałupy, jeno nie w niedziele, ale w powsedni dzień. Na środku izby to tam jesce jako tako, ale pojźryjcie pod wyrko, abo pod safkę, abo inksy jaki grat domowy, to sie za swoje pały chycicie łod strasecnego dziwowania sie, ile tam śmieci i niecystości, co pewnikiem jesce nieboszczyka Jadama i Jewę pamiętają.

A pojźryć w izbie po garckach. W który chałpie nacynie poukładane piekniuśko, jedne talirze na drugich? Lezą łone bez całuśki rok nieczyscone i takie bedą lezeć drugi i trzeci jaz do Małgosinego weseliska, kiedy sie dla weselników nagotuje baszcyku i poda gościom i kiedy dopiro weselnicy swojemi jęzorami to wszyćko łopucują. I znowu postawi sie je na safce, coby se reśte nieumytego jadła musy zlizały i coby te reśtki jadła cekały znowu dwa abo i trzy roki na drugie weselisko i na swoje łocyscenie bez drugich weselników.

I tak wszędy i na kuzdym kroku jest z tą niecystością, ale skoda o tem wiela gadać, bo są pewnikiem takie baby co pedzą, ze o cudzych niecystościach gadam, jeno nie o swoich. A przecie chłopu to ta jesce ujdzie, ale babie nigdy. Zreśtą w cystości chodzę, bom sie przecie zadny babie na zeniackę namówić nie dał i kuniec.

Podróż po dalekich krajach.

Wyspa Marajo.

Brazylijska wyspa Marajo leży na oceanie Atlantyckim u ujścia dwóch wielkich rzek: Amazonki i Rio Xingu. Zjmuje ona obszar, równający się Belgii i Holandii, razem wziętych.

Rolnictwo nie może tu być uprawiane z powodu przypadających regularnie dwa razy do roku długotrwałych ulew i powodzi. Natomiast muł, pozostający po opadnięciu wód, znakomicie użyźnia wspaniałe pastwiska.

Toteż głównym źródłem dochodu na Marajo stała się hodowla bydła.

Drogą skrzyżowania krów północno-amerykańskich z indyjskim zebu, otrzymano odmianę, zwaną „brabma". Zwierzęta te odznaczają się jasną sierścią, większym lub mniejszym pojedynczym garbem i rogami w kształcie liry. Wykazują one niezwykłą odporność, co jest konieczne w kraju podzwrotnikowym.

Na Marajo komary i inne jadowite owady nie tylko tną niemiłosiernie pasące się bydło i wypijają jego krew, ale, co gorsze, przenoszą przez ukłucie zarazki, zabójcze dla słabszych osobników. Inną plagą są krokodyle, pożerające co roku i to mimo wszelkich ostrozności po kilkaset ofiar.

Lecz najgroźniejszym jest klimat. Po trwającej trzy miesiące porze deszczów, rozpoczyna się w grudniu długi okres suszy, kiedy znikąd nie można dostać kropli wody. Dla bydła jest to czas takiej klęski, że sępy bez przerwy krążą nad stadami, by od razu rzucić się na padające z pragnienia sztuki. — Miejscowi cow-boye, nazywający się z hiszpańska „vaqueros", od wczesnego dzieciństwa zaprawiają się do trudnego, wymagającego zręczności rzemiosła. Na wolności żyjące ich stada liczą przeszło pół miliona sztuk.

Cowboye chodzą i dosiadają koni boso, głowy osłaniają szerokimi kapeluszami, a gęsto łatana płócienna koszula i takież spodnie dopełniają stroju.

Nieodzowną częścią ich ekwipunku oprócz bata stanowi lasso, w którego zarzucaniu dochodzą do mistrzostwa. Bez lassa nie byliby w stanie oddzielić stad mających po 30 i 40 tysiecy sztuk, a rozproszonych na niezmiernych przestrzeniach, kilku tysięcy przeznaczonych na sprzedaż zwierząt.

W oznaczonym dniu cowboye zbierają się na koniach w umówionym punkcie, by wyruszyć razem. Co jakiś czas jeden, trzymający w ręku wysoką tykę opiera się na niej i staje w siodle, badając chożyzont, chodzi bowiem o to, by podjechać do stada, nie wywołując paniki.

Pół dzikie woły przeczuwają zbliżanie się ludzi. Niespokojnie podnoszą łby, zaczynają węszyć i sapać. Gdyby się rzuciły, cała gromada pójdzie za nimi i nikt nie uszedłby z życiem. Jeżeli je zaś spłoszyć, olbrzymia masa rzuca się na oślep do ucieczki i mowy nie ma, by zdołać ją na nowo spędzić.

Skoro wszystko idzie gładko, jeźdźcy nieznacznie a umiejętnie poddają żądany kierunek popędzanym przed sobą odłączonym od stada kilku tysiącom.

Jak przy każdej dalszej wędrówce na czele staje stary wół, lub częściej stara krowa, nazywana żartobliwie „capitana" i gromaea w wolnym tempie rusza przed siebie. W najlepszym razie dziennie przebywa dwadzieścia kilometrów.

Katastrofą w czasie takiej podróży jest burza. Zwierzęta ogarnia wówczas szalony popłoch. Rozsypują się na wszystkie strony i przestają słuchać nawet bata. Wtedy lasso skutecznie bywa puszczane w ruch.



Cowboye z Marajo.

W końcu dociera się do ogrodzonej znacznej przestrzeni, gdzie trzeba przystąpić do niełatwego sortowania prowadzonych sztuk. Nie wszystkie są przeznaczone na konserwy, chodzi także o znakowanie młodych, by odnośni właściciele mogli potem rozpoznawać swoje egzemplarze.

Zwierzęta czując zasadzkę, miotają się jak szalone, bronią się rogami i kopytami. I tu znowu tylko na lasso można je poskromić.

Obezwładnioną, zaciśniętą na szyi pętlą, wierzgającą i ryczącą sztukę przewraca się na ziemię, związuje się jej jedną z przednich nóg z tylnymi i na udzie rozpalonym do czerwoności żelazem wycięska nie znikający już znak.

Po tej operacji zwierzęta, o dziwo, stają spokojnie pod płotem i potulnie czekają, aż ich towarzysze przejdą tę samą próbę.

Szał ogarnia ich na nowo w momencie wypuszczania z powrotem na wolność.

Woły i krowy rzucają się wówczas i skaczą z zadziwiającą lekkością, chcąc wszystkie naraz wydostać się za barierę.

Wypasających te olbrzymie stada bydła cowboyów przyrównać można do naszych baców, wypasających stada owiec na halach, z tą jednakże różnicą, że nasi bacowie już jesienią zapędzają stada do obór w obawie przed zimą, w czasie której przebywanie bacy ze stadami owiec na halach jest niemożliwe z uwagi na wielkie zaspy śnieżne i brak wszelkiej roślinności. W Marajo zaś na stepach nawet śnieg nigdy nie pada, a w porze deszczowej roślinność buja gdziegdzie nawet wysoko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przygotowanie kobiet
do obrony kraju.

Przygotowanie kobiet do obrony kraju stało się zagadnieniem żywym nie tylko w Polsce, ale i na szerokim świecie.— W ciągu ostatnich dni z programem pracy i organizacją Przysposobienia Wojskowego Kobiet w Polsce zaznajamiały się bawiące w naszym kraju dziennikarki angielska i amerykańska, panie: Rigby i Daimann.

Obie te przedstawicielki prasy zagranicznej bawiły ostatnio w Spale, gdzie odbywa się kurs podinstruktorski oraz pogotowia społecznego dla kierowniczek powiatowych.

Na zdjęciu moment z ćwiczeń w strzelaniu z karabinu.



Jak to było 25 lat temu.

Na wieść o rozpoczęciu działań wojennych przez trzy zaborcze mocarstwa młodzież rzuca się do „Strzelca". Rosną Legiony... Coraz więcej młodzieży zaciąga się w szeregi narodowej armii. Aż serce rośnie, gdy się patrzy w Krakowie na widok nowozaciężnych, maszerujących przez miasto w czwórkach na miejsce apelu. Obok studenta w mundurku robotnik ogorzały, potem inteligent już w nowym mundurze legionistów, tuż obok parobczak wiejski w niebieskim kaftanie, dalej góral w swoim malowniczym stroju. I rusza żwawo ten oddziałek do koszar, aby tam złączyć się z towarzyszami broni, towarzyszami przyszłych bitew i walk!

Tak, nikt nie był przygotowany na to widowisko, dla serca polskiego tak radosne, że ludzie z podziwem i zdumieniem patrzą na tych ochotników i bohaterów.

A tymczasem fala legionów wzbiera. Młodzież nie daje się powstrzymać przedstawieniom ojca, pieszczotom i perswazjom matki — ucieka w szeregi narodowe. Syn wychodzi zrana z domu — i nie wraca. Stroskany ojciec odnajduje go na drugi dzień w koszarach Strzelca lub Sokoła! Nie ma rady! Trzeba jedynakowi sprawić na gwałt mundur i wyekwipować go na wojnę!

Organizacja w kraju postępuje bardzo składnie. Łączą się wszystkie zawody, wszystkie stany. Zda się, że jakaś tajemnicza siła natchnęła dziesiątki tysięcy młodzieży, że w duszach zabrzmiał jakiś nakaz: do broni! do szeregu! — tak wszystka młodzież z miast, miasteczek i wsi garnie się pod znaki narodowe! Błogosławieństwo Ojczyzny towarzyszyć ci będzie młodzieży polska na pole bitew i krwawych rozpraw z wrogiem!

*

W dniu 4 sierpnia 1914 r. obchodzi Kraków wielkie święto. Pierwsze oddziały legionów polskich, tworzonych z takim zapałem i poświęceniem, składają w tym dniu przysięgę przed wyruszeniem na teren boju.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele św. Piotra. Żołnierze legionu pod komendą oficerów wypełnili całe wnętrze olbrzymiej świątyni; głowa przy głowie stoją zbite masy. Przed kościołem stoi moc ludu. Po Mszy św. zebrani śpiewają „Boże coś Polskę", a kapłan udziela żołnierzom błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Po nabożeństwie rozpoczyna się wymarsz legionu na Błonia krakowskie. Na czele idzie orkiestra młodzieży rękodzielniczej, grając pieśni narodowe i popularne marsze. Za orkiestrą idzie pierwszy batalion pod komendą Januszajtisa w sile 981 umundurowanych, dalej drugi batalion pod komendą p. Fabrycego, trzeci (sokolski) pod komendą p. Szczęsnego Rucińskiego, czwarty (rekruci) pod komendą p. Kitaya. Razem maszeruje 3.500 ludzi.

Na Błonia bataliony wchodzą kompaniami, tworząc front w stronę kopca Kościuszki. Ustawiają się głębokimi szeregami. Na prawym skrzydle stoją dwa bataliony zupełnie już umundurowane, na lewym legioniści-sokoli i rekruci.

Wspaniały widok przedstawia równina, otoczona z jednej strony potężną sylwetką królewskiego Wawelu, z drugiej Kopcem Kościuszki, z dalszej szczytami starożytnych wieżyc Krakowa i parkiem Jordana. Bataliony otacza mur dziesiątków tysięcy Krakowian, tworząc olbrzymi czworobok, wśród którego stoi pierwsze po tylu latach wojsko polskie, biorące spadek ducha i broni po legionach napoleońskich. Z armii austriackiej generał Baczyński przechodzi przed frontem batalionów w towarzystwie ich komendantów i komendata placu Wilka.

Tuż przed przysięgą przemawia imieniem Naczelnego Komitetu Narod. Dr. Juliusz Leo w te słowa:

Legioniści! Przysięga na wierność sztandarowi ma związać Was nierozerwalnie z wielkimi wypadkami, jakie potoczą się przez naszą ziemię. Spada na Was najwyższy zaszczyt: być współtwórcami przyszłych losów Narodu! Spada na Was obowiązek twardy, lecz święty: trwać pod sztandarem tym z niezłomną siłą do ostatniego tchu i krwią okupić zwycięstwo!

Żołnierze! W polskim Legionie, pod polską komendą, idźcie kruszyć kajdany niewoli. Idźcie szlakiem tych, wśród których po raz pierwszy podniósł się okrzyk: „Jeszcze nie zginęła". Patrzą na Was rycerze roku 31 i bojownicy 63-go. Bądźcie ich bohaterskiej krwi spadkobiercami! Patrzą na Was pokolenia sybirskich wygnańców. Bądźcie ich poświęceń i cierpień mścicielami!

Niespełnione dzieło dziadów i ojców ma przez Was być dokonane! Nieskalaną chorągiew walczącej

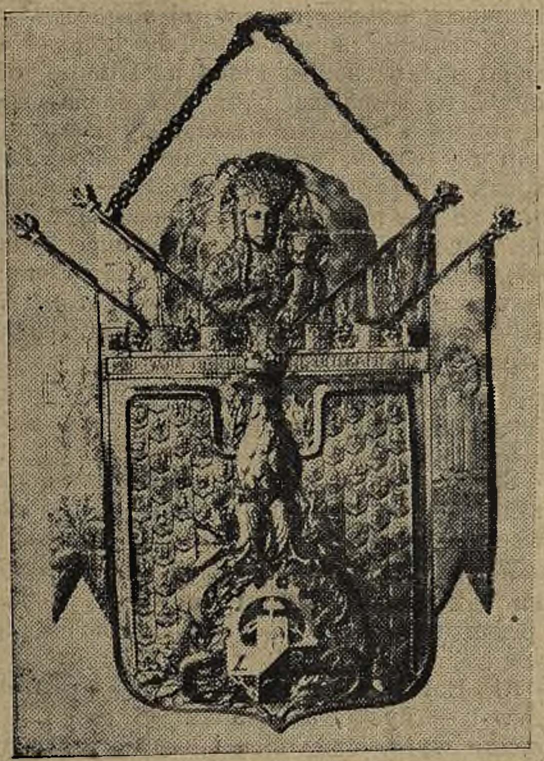
Polski macie uwieńczyć nietylko wawrzynem sławy, który był zawsze udziałem polskiego żołnierza, lecz i triumfu, na które pokolenia naprożno czekały.

Przysięga, jaką złożycie na wierność sztandarowi wojskowemu, to ślubowanie, że w sercu każdego z Was mocne postanowienie: wiekopomna chwała śmierci albo zwycięstwa.!

Legioniści! Z Wami honor, z Wami przyszłość Narodu, z Wami wolna Polska!

Przysięgnijcie! Walczcie i zwyciężcie!

Po odebranej przysiędze odbyła się defilada, a dnia 6 sierpnia 1914 o godź. 3 nad ranem nastąpił wymarsz do boju tego pierwszego wojska polskiego.



Votum, złożone przed cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej od Rzemiosła polskiego, złożone w czasie kongresu w Częstochowie, w którym wzięło udział około 50 tysięcy rzemieślników.

MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

— Zabierz-ze chlebuś do chałupy! Zol im dać dziopie jak sie nolezy strawy, to nie musą przysyłać, jak jałmuzne dziadowi. U mnie mo co jeś.

Jeszcz tego samego dnia obiegła całą wieś wiadomość, że Piskorzanka jest u Borońki.

Zaczęły krążyć plotki, że wójt nakazał Boroniom opiekować się córką Wojtka, to znów, że dziewczyna cała pokryta jest wrzodami i inne z palca wyssane bujdy.

Piskorz się wściekał na ludzi. A jednak upór córki pragnął wykorzystać w procesie z młynarzem. Jakby dobrze miała w głowie — mówił — toby nie była u Boroniów, bo w chałupie mo co robić i jeść.

Łakomym okiem spoglądał codzień na pole garbatego Wicka. Pragnął jak najprędzy zorać wszystkie miedze, dzielące jego grunt z polem niedoszłego zięcia. To też rozczarowanie Wojtka nie miało granic, a zarazem i wściekłość, gdy na rozprawie w sądzie dowiedział się, że nie miał najmniejszego prawa przywłaszczać sobie młynarzowego pola. Nie dość tego bo garbus zaskarżył o zoranie miedzy. Piskorz musiał sprzedać krowę, by zapłacić koszta przegranego procesu.

Poza tym, trzeba było wziąść jeszcze adwokata na mającą się odbyć na miejscu, komisję z geometrą.

Nie pomogły płacz i pyskowania Hanki i starej, w następny jarmark wyprowadził Wojtek ze stajni drugą krowę.

— Musę się bronić — opowiadał do chłopów kiwających głowami nad uporem Piskorza.

Jednak adwokat, chociaż dobrze opłacony, nie przechylił sprawy wygranej na stronę Wojtka. Przysądzono mu płacić koszta komisji. Młynarz triumfował i śmiał się z zachłanności niedoszłego teścia, że o mało nie przyszło znów do bijatyki przy pomiarze geometry, dwóch skib na miedzę.

Wił się z rozpaczy Wojtek, gdy mu kazano zapłacić blisko dwieście złotych, tytułem kosztów komisyjno sądowych.

— Tak! tak! — gadali w karczmie chłopi, gdy Piskorz bił pięścią w stół i wygrażał się garbusowi. „Proces nikogo nie utucy, ino rozumu naucy".

Wojtek zemstował — przeklinał Pytla i pił na umór by zalać zgryzotę, co mu żarła duszę. Gdy się już wszyscy wynieśli z karczmy, skinął palcem na Lejzora.

— Musicie mie jesce poratować w ty łopresji — mówił ledwo szepleniąc językiem.

— Pewno trza wom piniędzy?

— Jakbyście zgadli.

— Jesceście mi tamtyk nie oddali.

— Dy jo wiem ło tym! — jąkał się.

— No, widzicie! teroz zamiost oddać, godocie, żeby wom znowu pozycyć? Skąd mom mieć tyk piniedzy? z nieba mi same nie lecą.

— E-e-e, jo ta miarkuje zeście przez grosy nie są!

Lejzor przeszedł się tam i z powrotem po izbie, wreszcie przysiadł na ławce przed Piskorzem.

— Pewno wicie, ze mi skradli pieniądze.

— Dym ta cosi ło tym słysoł — splunął w bok i wyrknął. Bo tyz te dzieci są teroz! bez moją psią dusę musiołem sie chaj włócyć po sądak — ale i wasa nie lepso! A wsyćkiemu winien łorganiściok. Zeby łon za to z piekła nie wysed!

Lejzorowi broda drgała i oczy błyszczały wściekłym gniewem. Nie wiadomo czego więcej żałował pieniędzy?... czy córki?...

— Łoj tak moiściewy! — westchnął Wojtek. — Niescęście nie chodzi po ziemi, ino po ludziak.

A gdy karczmarz powstał z ławy, zapytał:

— Jakze! pozycycie?

Ale karczmarz odwrócił się plecami i mruknął:

— Z rękawa wom nie wytrzęsę!

— Korzec pszenice dom wom za procent.

— Hm! hm! — dumał Lejzor i spoglądał chytrze na chłopa. — Korzec pszenice dalibyście godocie? A kiedys oddocie? — Juzeście mi są nie mało winni, a teroz jak jesce wom pozycę, to cheba kawołek pola musicie sprzedać na ten dług.

— Juz sie ta nie tropcie! — powiedział Wojtek i zaperzył się, bo zobaczył w drzwiach babę.

— Siedź se w karcmie ślimoku, siedź! — wrzeszczała, wygrażając pięścią. — Jak przetryndos zagrodę, to mozes tu nawet nocować, bo ci juz do tego nie daleko. A widząc, że chłop patrzy na nią z podełba

i ani myśli podnieść się z ławy, podparła sobie boki i rozdarła się na całą gębę.

— Przecie sie rus wole! chodok zamknął juz łocy i trza się zakręcić za cym. To moze jo mom iść po trumnę do stolorza, no i do księdza?...

Wojtkowi, mimo, że się na spanie miało i miał już głowę wesprzyć na stole, by się chwilę zdrzemnąć. Krzyk baby go oprzytomnił, bo szeroko otworzył oczy.

— Pchi, cie znowu! — wyrknął i podniósł się z ławy. — Juz diobli nadali świzy wydotek — po czym chwiejnym krokiem zbliżył się do szynkwasu:

— Uzyccies mi tymczasem choć dziesiątkę na ten pogrzyb. Nie wiadomo czy zebrała Wojtka żałość za dzieckiem, bo wysiąkał nos i wzdychnął ciężko.

— Tak ano chajnoj! niescęście jak sie kogo ucepi to dusi cłeka, kieby ta zmora, wy ta lepi łod innych Lejzorze rozumicie wsyćkiemu, bo i wyście tyz teroz mieli stropienie ło te piniądze — gadał a patrzył, jak karczmarz liczył dla niego dziesięć złotych.

Wojtek obejrzał się, a widząc, że baba wyszła, zgarnął dłonią z szynkwasu pieniądze i schował do kieszeni.

— A te dwie stówki, to po jutrze mi docie.

— Przódy musicie podpisać weksel i korzec pszenice — inacy ani grosa nie pożycę! — oświadczył szynkarz.

* * *

Zaledwo kilka bab stało obok małej trumienki przed kościołem, czekając, by ksiądz pokropił i odmówił nad zwłokami dziecka stosowne modły.

Była także Anielka, która smętnymi oczyma rzucała na białą trumnę, to na stojącego z boku ojca, to wreszcie na baby, jak szeptały do siebie, ciekawie się jej przyglądając.

— Widzicie moi, pikni! co sie to zrobiło z dziopy — trąciła Majchrzyna w bok Frysiową, pokazując palcem Anielkę.

— Dy skielet śni ino sie łostoł — dziwowała się Pyrzowa.

— Mój Boze! — wzdychła Frysiowa. — Takom była se drycnom pannom, ze nawet nie z kazdym godać kciała! a teroz?... przyłodziwa na ni, Boze ratuj! W Borońcyny widać chusce przysła na pogrzyb. Przypotrzcie sie ji ino dobrze — poskubła Pyrzową za rękaw. — Lony nie dobrze z łoców patrzy!

— No! no! — przyświadczyła baba i pociągła za chustkę Majchrową.

— Bie, cóz sie dziwować! choćby ta jesce nie tak bardzo miała źle w głowie, to w tym zamknięciu, mogło sie ji do krzty pomisać.

Nie wiele zważała Anielka na szepty i uwagi bab, bo myśl jej zajęta była Wackiem: czy on wyjdzie z księdzem? czy ojciec? Nagle drgnęła: w drzwiach kościoła zobaczyła chłopaka z kadzielnicą, a za nim, przed księdzem szedł Wacek. Anielka patrzyła w ukochanego jak w obraz — napawała się czystym jego głosem. Ach jakże dawno nie widziała go. Chciałaby zbliżyć się do niego i powiedzieć, ile wycierpiała dla niego i jak tęskniła.

Ale Wacek ani spojrzał w jej stronę. Dopiero, gdy ksiądz ostatnie słowa modlitwy kończył i szufelkę ziemi podaną sobie, rzucił na trumnę, organista spojrzał na ślupające baby i widocznie dojrzał Anielkę stojącą z boku, bo nieznaczny uśmiech przebiegł mu po twarzy, co dziewczynę napełniło otuchą. Kocha mnie na pewno jeszcze — myślała. — Załowała, że nie mogła teraz zetknąć się z ukochanym, bo Wacek odszedł wraz z księdzem. Tylko grabarz wziął trumienkę na ramię, by zanieść na cmentarz.

Wraz z małą gromadką bab, szła Anielka, by zmarłego sierotę braciszka odprowadzić na cmentarz. Ojciec spozierał na nią z ukosa.

— Moze pódzies do chałupy — zapytał gdy wracali z pogrzebu. Ale machnęła tylko ręką, mówiąc:

— Lepi jest mi u Borońki.

— Słysycież — zapytał idącej obok Majchrzyne. Na przekór lo mnie tam bedzie, zeby ludzie mieli co pyskować, ze sie ji w chałupie krzywdę robi.

— Dejcies spokój Wojciechu! — perswadowała sąsiadka. Jak się dziopie tam sprzykszy, to łona ta sama przydzie — niek sie ji ta cołkem wydobrzy w głowie.

— Ale Borońka, bedzie se Bóg wi co rachować, ze ją zywi! — pyskowała Hanka.

Anielka wyprzedziła ojca i baby i skręciła prosto ku zagrodzie Boroniów, nie zważając na wołanie ojca, by wracała do chałupy.

— Nic innygo, ino cary jakiesi musieli pocynić, ze ta psiodusa tam kce być — złościł się Wojtek i pomstował sąsiadów.

Chcąc zaś być sprawiedliwym, to Anielkę by trza

Gen. Ironside w Polsce.

Już w poprzednim numerze donosiliśmy o przybyciu do Polski generalnego inspektora zamorskich wojsk angielskich generała sir Edmunda Ironside, który do nas przybył w związku z wytworzoną ostatnio sytuacją międzynarodową w Europie.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia od lewej ku prawej: gen. Stachiewicz, gen. Ironside, gen. Norwid-Neugebauer, gen. Kalkus.

Gen. Ironside bawił w Warszawie kilka dni, w czasie których zapoznawał się z obronnością naszego kraju.

Wysokiego tego gościa angielskiego przyjmowano w Warszawie z należnymi honorami.



posądzić o wniesienie tych czarów do domu Boroniów. Bo odkąd była w ich chałupie i dorywczo zaczęła pomagać Pietrkowi w sklepie — tak prawie wszyscy z całej parafii gromadnie przychodzili po zakupy, ku szalonej złości Lejzora.

Każdy chciał z bliska przyjrzeć cię wariatce, co przez trzy miesiące przykuta była łańcuchem do ściany. A że Pietrek towar miał doborowy i ceny nie wyższe, niż u Lejzora, to też większa połowa tych ciekawskich, została stałymi klientami Boronia.

— Tobie Anielciu mogę zawdzięcyć, ze teroz mom ruch w sklepie — powiedział zadowolony pewnego dnia Pietrek. Tak on, jak i matka cieszyli się, żę dziewczyna stopniowo odzyskuje siły i wraca do normalnego stanu.

Aby przy tym okazać dziewczynie dobre serce, podarował jej materię na suknię. Nie chciała przyjąć, ale Borońka nagadała jej, że ubrać się ładnie od święta musi, tak się zgodziła przyjąć prezent.

Pietrek pamiętając jeszcze zarozumiałość dziewczyny, nie ubiegał się więcej o jej względy. Chociaż tak, jak dawniej kochał ją, a może obecnie jeszcze więcej. Jednak ambicja nie pozwoliła mu jawnie okazać tego.

Dziewczyna co dzień więcej nabierała wprawy w obsługiwaniu kupujących, a znając dobrze rachunki, wyręczała Pietrka przy kasie. Nie obeszło się przy tym bez żartobliwych, a nieraz ironicznych przycinków na ślamazarność chłopa.

Anielka umiała zachwalić towar — namówić do kupna zwłaszcza materii. Trafiało się często, że baba przyszła kupić soli tylko, czy mydła, a wyszła z pełnym koszykiem zakupionych rzeczy i z pakunkiem materii pod pachą. Zwijała się zgrabnie, jak ta wiewiórka, przy ważeniu, pakowaniu towaru i liczeniu. Czasem wyłaziła na półki, by dostać coś z góry, gdyż towaru teraz było aż pod samą powałę wokoło. A gdy Pietrek w obawie, by nie spadła, chciał ją podtrzymać, zburczała go, że musiał się na bok usunąć.

— Tyś na kupcową stworzono Anielciu! — mówił i patrzył na dziewczynę z coraz większym podziwem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Akcja budowy zbiorników do kiszenia pasz.

Wśród tych zagadnień, które zostały wysunięte na czoło potrzeb naszego rolnictwa, znajduje się zagadnienie racjonalnego wykorzystania na paszę dla bydła niektórych roślin przez zakiszanie ich w specjalnych zbiornikach. Poszczególne izby rolnicze rozpoczęły już w terminie akcję rozpowszechniania budowy zbiorników, tak zwanych sztosów, oraz umiejętności kiszenia.

W związku z tą akcją przy Polskim Towarzystwie Zootechnicznym powstała specjalna komisja do spraw kiszenia pasz, która opracowała zasady budowy zbiorników. Zasady te powinien poznać każdy rolnik zanim przystąpi do budowy zbiornika, aby podjęta przez niego praca wykonana była należycie i z pożytkiem.

Komisja zaleca w pierwszym rzędzie budowę zbiorników betonowych, ponieważ zbiorniki glinobite są mało trwałe, a zbiorniki drewniane, trudne w budowie, są również nietrwałe i niewiele tańsze od betonowych.

Budując zbiornik w pierwszym rzędzie trzeba się zaopatrzyć w dobrą formę odeskowaną od wewnątrz i od zewnątrz.

Wskazane jest, aby wysokość zbiornika była zawsze większa w stosunku do średnicy. Jeśli więc np. średnica będzie miała 2 metry (nie powinna być mniejsza) to wysokość zbiornika powinna mieć przynajmniej 3 metry. Zbiornik takich rozmiarów daje pojemność użytkową około 8 m sześciennych, co przy wadze 1 m sześć. kiszonki 600—700 kg i dawce dziennej 15 kg na krowę, wystarczy na wykarmienie 2—3 krów przez 200 dni w ciągu roku.

Grubość ścian zbiornika nie powinna być mniejsza niż 15 cm, przy czym należytą uwagę trzeba zwrócić na dokładne związanie dna ze ścianami. W tym celu należy koniecznie wybudować w pierwszym rzędzie dno i dopiero od wybudowanego dna wyprowadzać ściany.

Co się tyczy pasz zakiszanych, to najlepiej jest zaczynać od kiszenia pasz dających się łatwo zakiszać, a więc: liści buraczanych, końskiego zębu, kukurydzy, słonecznika i kapusty pastewnej, unikając zaś w początkach kiszenia pasz wysokobiałkowych, jak: lucerna lub trawy łąkowe. Przy zakiszaniu pasz wysokobiałkowych należy dodawać do nich melasy lub pasz węglowodanowych.

Kursy hodowli jedwabników.

Dla zapoznania kandydatów na hodowców jedwabników z warunkami hodowli Centralna Doświadczalna Stacja Jedwabnicza w Milanówku pod Warszawą organizuje specjalne teoretyczno-praktyczne kursy jedwabnicze — na których głównie przeszkalani są instruktorzy hodowli jedwabników delegowani przez poszczególne instytucje i organizację rolnicze.

Program kursów obejmuje wiadomości ogólne i historię jedwabnictwa, praktyczną hodowlę jedwabników, ich anatomię i rasę, choroby i szkodniki jedwabnika, oraz metody walki z nimi. Ponadto uczestnicy kursu zapoznają się z organizacją przemysłu jedwabnego, jak również z dziedziną hodowli morwy. Ponadto odbywają zajęcia praktyczne, a na zakończenie kursu poddawani są egzaminom i otrzymują świadectwa ukończenia.

Warunki skupu oprzędów za rok 1939/40.

Centralna Doświadczalna Stacja Jedwabnicza w Milanówku ustaliła ceny płacone polskim hodowcom za oprzędy jedwabne w okresie od 1 lipca 1939 r. do 1 czerwca 1940. — Za miarę czterolitrową gatunku pierwszego cena wynosi 2 zł 90 gr. Za taką samą ilość w gatunku drugim — 2 zł, a za braki, tj. za oprzęd drobny, pognieciony, zaplamiony i nie nadający się do rozwinięcia nitki — 1 zł. Należy podkreślić, że ustalone ceny oprzędów krajowych są 2—3 krotnie wyższe od światowych cen na przędy jedwabne.

Oprzędy nabywane są od hodowców, którzy otrzymali jajeczka z Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku. Należność zgodnie z życzeniem hodowcy może być wypłacana w gotowiźnie

lub w materiałach jedwabnych, albo częściowo w materiale, częściowo w gotówce.

PORADNIK LEKARSKI.

Celowa walka z krostami na twarzy.

Srodki wewnętrzne, jakie stosujemy przy zwalczaniu trądzika pospolitego, cierpienia skórnego, którego najbardziej charakterystyczną cechą jest obecność krost stosowane są w zależności od przyczyn trądzika, które wiążą się z zaburzeniami, bądź przewodu pokarmowego, bądź gruczołu tarczykowego. — Z kolei kilka słów poświęcimy środkom aplikowanym bezpośrednio na samą skórę. Działanie tych środków zewnętrznych jest raczej pomocnicze, nie mniej jednak posiadają one duże znaczenie, a są przy tym znacznie łatwiejsze i prostsze w stosowaniu.

Szczególnie wdzięczne jest leczenie zewnętrzne wtedy, gdy krosty zjawiają się na skórze łojotokowej, pospolicie „tłustą“ zwanej. Na skórze takiej dosyć często jak wiadomo tworzą się wągry, którym przypisać też można współudział w powstawaniu wykwitów skórnych, jak krosty itd. Zwalczanie nagromadzonej wydzieliny łojowej wraz z jej skutkami polega na myciu twarzy wodą gorącą z dodatkiem mydła płynnego (rezorcynowego, boraksowego itp.) przecieraniu jej (po wymyciu) spirytusem (70 do 96 procent) z kwasem salicylowym (10 procent) lub rezorcyną (1 do 2 procent). Przy bardzo tłustej cerze dodajemy ponadto 10—20 procent eteru. Gdy mamy do czynienia z głębokimi guzami, wskazane są długo trwające okłady z gorącej wody z dodatkiem kwasu bornego lub z naparu rumianku.

Wągrów nie należy wyciskać przy użyciu siły, w sposób brutalny, albowiem więcej sobie wtedy szkód wyrządzimy, niż przyniesiemy pożytku. Pomijając już to, że palce i narzędzia do wyciskania wągrów powinny być całkowicie czyste i wyjałowione, pamiętać jeszcze musimy, że przed przystąpieniem do zabiegu skórę należy uprzednio poddać działaniu złuszczającemu. Do tego celu służą środki takie, jak maść Lassara, maść Unny itd. Po kilkudniowym stosowaniu jedną z wymienionych maści naskórek ulega złuszczeniu i wągry już wtedy z łatwością można usuwać. Jako zabieg przygotowawczy wchodzi jeszcze w grę parówka.

Jako zjawisko przykre z reguły prawie zawsze towarzyszące trądzikowi pospolitemu, wymienimy tu t. zw. rozszerzone pory skóry. Jako środek na te ostatnie zalecany bywa napar dziurawca. Sposób postępowania jest następujący:

Łyżeczkę dziurawca — który otrzymać można w aptece, zaparza się szklanką wody. Po 10 minutach napar przecedzamy, a w nim zmaczamy serwetkę. Serwetkę należy wyżąć i póki gorąca, przyłożyć do twarzy. Gdy zacznie stygnąć zmaczamy ją powtórnie, powtarzając w ten sposób zabieg kilkakrotnie. Na zakończenie myjemy twarz ciepłą wodą z mydłem, opłukujemy, suszymy, przecieramy roztworem kwasu bornego (1 łyżeczka na pół szklanki), znowu osuszamy, by wreszcie, zapudrować ją pudrem higienicznym.

KRONIKA.

Pogłoski o mianowaniu kardynałów. Rozeszły się w sferach watykańskich pogłoski o mianowaniu 3 nowych kardynałów polskich, które to mianowanie nastąpić ma jeszcze w ciągu bieżącego roku. Według informacyj kapelusz kardynalski otrzymać mają: J. E ks. Metropolita krakowski dr Adam Sapieha, J. E. ks. Biskup Józef Gawlina, oraz J. E. ks. Biskup Stanisław Adamski, który jeszcze przed podniesieniem do purpury kardynalskiej zostałby mianowany arcybiskupem warszawskim.

Epilog sporu o ogródek przed Sądem. Sąd Okręgowy w Krakowie rozpatrywał w ubiegły wtorek sprawę Marii Mielniczuk, która dnia 12 kwietnia b. r. w czasie sporu o wspólny ogródek szamocząc się z emerytowanym sierżantem Janem Hamerlingiem, uderzyła go cegłą w głowę i złamała rękę. Za ten czyn została skazana na 10 miesięcy więzienia z zawieszeniem i na zapłacenie poszkodowanemu 349 złotych tytułem powództwa.

Piorun uderzył w antenę. W ubiegły wtorek o godzinie 19.45 podczas burzy piorun uderzył w antenę radiową na domach przy ul. Barskiej Nr 48, 50 i 52 w Krakowie, uszkadzając aparaty radiowe. W mieszkaniu Jana Kozy przy ulicy Barskiej Nr 51 piorun spowodował mały pożar od aparatu radiowego. Mieszkańcy sami pożar ugasili. Wypadku w ludziach nie było.

Kara za przemyt pieniędzy w liście. W ubiegły wtorek krakowski Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę Dawida Jampela, oskarżonego o przemyt pieniędzy do Niemiec. Jampel, uchodźca z Wiednia, dowiedział się, że narzeczona jego, przebywająca w Lipsku, znajduje się w nędzy. — Nabył więc 10 marek i wysłał zwyczajnym listem. Ponieważ jednak władze otrzymały poufną wiadomość o tej wysyłce, zarządziły otwarcie koperty. Jampel został pociągnięty do odpowiedzialności. Sąd skazał oskarżonego na 6 miesięcy więzienia i 100 zł grzywny. Kara więzienia została mu zawieszona na przeciąg lat 3.

Straszny wypadek rolnika w Bieżanowie. W Bieżanowie pod Krakowem wydarzył się w ubiegłą niedzielę straszny wypadek w czasie zwożenia zboża. Jan Wójcik, przejeżdżając przez tor kolewy zawadził widłami o rampę, skutkiem czego widły złamały się, a stylisko wbiło się rolnikowi w brzuch. Wójcika natychmiast przewieziono do szpitala, gdzie zmarł.

Studnia o głębokości 50 metrów w Mogilanach. W ubiegłą niedzielę została poświęcona ostatnio wywiercona studnia w Mogilanach. Aktu poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz ks. Józef Mazurek. Studnia ta znajduje się na obszernym dziedzińcu przed kościołem. Koszt wiercenia i urządzenia studni wyniósł 3 tysiące zł, którą to kwotę wyasygnował Krakowski Wydział Powiatowy. Zródło zasilające studnię w wodę znajduje się na głębokości 50 metrów, bowiem Mogilany znajdują się na wzgórzu. Studnia ta będzie wielkim dobrodziejstwem nie tylko dla samych Mogilan, a niemal dla całego Podhala. Mogilany są punktem centralnym, w którym ogniskuje się cały ruch ludności podhalańskiej, zdążającej do Krakowa. Dzień w dzień przewija się przez Mogilany tysiące furmanek i pieszych, zdążających do Krakowa lub zeń powracających. Stąd dopiero rozgałęziają się na wszystkie strony gościńce.

Silna burza gradowa w powiecie brzeskim. W ubiegły poniedziałek nawiedziła wschodnią część powiatu brzeskiego wielka burza gradowa, połączona z silnymi wyładowaniami atmosferycznymi. — Grad

zniszczył plony na znacznej przestrzeni. W Wojniczu piorun zabił dwie kobiety, które schroniły się przed burzą do kopy zboża. Dziś wyjechała z Brzeska komisja dla oszacowania wysokości szkód i zorganizowania akcji pomocy dotkniętym klęską.

Nafta z 70 procent benzyny pod Tarnowem. Na północny-wschód od Tarnowa na linii naftowej Gromnik Turza w Rzepienniku Strzyżewskim w wierconym na głębokości 274 m. szybie trysnęła ropa o zawartości 70 procent benzyny. Tak dużej zawartości benzyny, według opinii fachowców w polskim kopalnictwie naftowym jeszcze nie było.

Zabójca rywala uniknął szubienicy. W marcu ubiegłego roku mieszkaniec wsi Zalasowa, powiatu tarnowskiego, Wawrzyniec Iwan, zawarł bliższą znajomość z pochodzącą z tej samej wsi Walerią Bożnówną i postanowił ożenić się z nią. Lecz w maju do Bożnówney zaczął się zalecać bogatszy od niego Józef Boruch. Bożnówna ostatecznie oświadczyła Iwanowi, że wychodzi za Borucha i prosiła, aby jej nie napastował. W duszy Iwana zrodziła się nienawiść do rywala, a w umyśle powstał plan zemsty. Późnym wieczorem dnia 2 sierpnia wymknął się ze stodoły i upewniwszy się, że Boruch jest jeszcze u Bożnówney, postanowił czekać na niego. Koło godziny 2 Boruch wyszedł i skierował się w stronę domu. W pewnym momencie Iwan podniósł kamień i ugodził z tyłu Borucha. Gdy ten padł na ziemię, bił go jeszcze kilkakrotnie po głowie tak, że zmiażdżył mu czaszkę i spowodował natychmiastową śmierć. — Morderca stanął 12 października ubiegłego roku przed Sądem w Tarnowie, gdzie został skazany na karę śmierci przez powieszenie. W ubiegły wtorek sprawa ta znalazła się przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie, który wyrok I instancji uchylił, skazując Iwana na 5 lat więzienia.

Tragedia małżeńska pod Tarnowem. We wsi Siemiechów pod Tarnowem Alojzy Jakubowski, lat 44, będąc w stanie nietrzeźwym począł bić swoją żonę Julię, która w pewnym momencie upadła na podłogę nie dając znaku życia. Jakubowski sądząc, że żona jego nie żyje, podpalił łóżko, a sam udał się na strych, gdzie się powiesił. W międzyczasie Jakubowska odzyskała przytomność i w ostatniej chwili wybiegła z płonącego domu, wzywając ratunku. Pomoc okazała się spóźnioną — dom spłonął wraz z samobójcą.

Tragiczny wypadek w Tatrach. W ubiegły poniedziałek turyści przechodzący słowackimi skokami Mięguszowieckiego, znaleźli stygnące już zwłoki mężczyzny. Jak się okazało z dokumentów znalezionych przy zmarłym, był to Mieczysław Tomkiewicz, asystent Uniwersytetu Poznańskiego. S. p. Tomkiewicz szedł z bratem swoim Stanisławem granią od przełęczy pod Chłopkiem na Mięguszowiecki. Okoliczności w jakich zdarzyła się katastrofa nie zdołano jeszcze ustalić. Zwłoki znaleziono przykryte wiatrówką, z czego można wnioskować, że brat Stanisław zostawił rannego, a sam udał się po pomoc. Tątrzańskie ochotnicze pogotowie ratunkowe wyruszyło na miejsce wypadku.

Poszukujemy! Do redakcji naszej zgłosił się p. Władysław Cienciała z Bystrzycy Górnej, powiat Cieszyn. P. Cienciała za naszym pośrednictwem uprasza o podanie adresów (względnie osobiste zgłoszenie się Józefa Dąbszczaka (Szpisz), Władysława Urbanczyka (Morawka powiat Frydek) i Wł. Pary (Morawka). Wymienieni proszeni są o natychmiastowe skomunikowanie się z p. Wł. Cienciałą, u którego znajdują się już dzieci Urbańczyka. Redakcja uprasza polskie dzienniki o łaskawy przedruk powyższej notatki.

Wariat dostał szału na tle Ukrainy. Zamieszkały w Tustanowicach umysłowo chory Wasyl Wróblewski dostał nocą ataku szału. Gonił ulicami miasta, wykrzykując „Niemcy zdradzili Ukrainę", „Cisar (cesarz) Hitler zdradził nas". Straż pożarna nie mogła ująć wariata, który uciekł aż do Urycza w góry. — Tam znaleziono go ciężko pobitego przez nieznanego sprawcę.

Ofiary Dunajca. Wskutek panujących ostatnio wielkich upałów ludność Tarnowa i okolicy zażywa masowych kąpieli w Dunajcu i innych rzekach. Wobec braku zachowania koniecznych ostrożności wydarzyło się w ubiegłą niedzielę 4 wypadki utonięć młodych ludzi z Dunajcu, a to: 20 letni Jan Schab z Łęgu koło Partyni pod Ilkowicami, 20-letni Franciszek Wesołowski z Wojnicza w Łukanowicach, 19-letni Edward Gawron z Gumnisk pod Tarnowem i 15-letni Roman Sapa, który utonął w Stawach we wsi Krzyże koło Tarnowa.

Papiery wartościowe w poduszce. Przed Sądem Okręgowym w Kołomyi toczył się proces karny przeciw obywatelowi palestyńskiemu, Lajbowi Krewińskiemu oskarżonemu o przestępstwo dewizowe. Krewiński bez zezwolenia komisji dewizowej przywiózł do Polski z Palestyny polskie papiery wartościowe wartości nominalnej blisko 17 tysięcy złotych. Papiery te miał ukryte w poduszce podróżnej. Jest to pierwszy wypadek w sądzie kołomyjskim, że na ławie oskarżonych zasiada osobnik pod zarzutem sprowadzenia do Polski środków płatniczych, gdyż zazwyczaj odpowiadają przed sądem za usiłowanie wywiezienie środków płatniczych. Oskarżony tłumaczył się, że papiery wartościowe miał zamiar oddać rodzinie zmarłej jego żony. Ukrył je, ponieważ dowiedział się, że w Polsce istnieją ograniczenia ustawowe w dziedzinie obrotu środkami płatniczymi. Sąd skazał Krewińskiego na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem oraz na 100 złotych grzywny oraz orzekł konfiskatę owych papierów wartościowych.

Wypalone oko. Właściciel realności w Stanisławowie — Jak Kijak wyrzucił niedopałek papierosa przez okno, nie interesując się całkowicie jego losem. Pod oknem stała kołyska z dzieckiem sąsiadki Allerowej. Niedopałek upadł na twarz dziecka i wypalił mu oko. Wszelka pomoc okazała się spóźnioną. Allerowa skierowała do sądu cywilnego pozew, żądając od nieostrożnego sąsiada zapłacenia 5.000 zł tytułem odszkodowania za okaleczenie dziecka.

Rabin skazany za dezercję. Mojsze Ptaszek, młody rabin ze świty cadyka z Góry Kalwarji, stanął przed sądem wojskowym w Warszawie za niesubordynację i nieprawne wydalenie się z wojska. Powołując się na to, że jest rabinem i że mu to jest jako takiemu niepotrzebne, Ptaszek nie chciał wykonywać ćwiczeń wojskowych a w końcu oddalił się bez upoważnienia z koszar. Sąd skazał go na pół roku więzienia.

Zemsta oszpeconej. Przed 5 laty przed sądem w Warszawie stanął Hieronim Chmielewski, oskarżony o usiłowanie zabójstwa i okaleczenia swej żony Stanisławy. Chmielewski uderzył żonę siekierą, miażdżąc jej twarz i odcinając nos. Skazany został na 4 lata więzienia odbył karę i powrócił do żony. — Stanisława Chmielewska przyszła tymczasem do zdrowia, pozostało jej jednak potworne oszpecenie. Chmielewski naigrywał się z niej, z tego powodu i jawnie ją zdradzał. Nieszczęśliwa kobieta pewnej nocy pod-

kradła się do łóżka męża i chlusnęła mu w twarz kwasem solnym. Pociągnięto ją do odpowiedzialności karnej za usiłowanie pozbawienia męża wzroku. — Oskarżona nie przyznaje się do winy, mówiąc, że nie chciała męża oślepić a tylko oszpecić, żeby nie miał powodu do naigrawania się z jej stanu.

Straty z powodu katastrofy kolejowej pod Warszawą. Wedle prowizorycznych obliczeń straty poniesione w katastrofie przekraczają 500.000 złotych. Wszystkie rodziny zabitych i cieżko rannych wnoszą zbiorowe powództwo o odszkodowanie, przy czym każdy z powodów ubiega się o przyznanie mu 30.000 złotych.

Śpiący m.łżonkowie zginęli od pioruna. Podczas burzy, która przeszła nocą nad Szamotułami i okolicą, grom uderzył w dom rolnika Piotra Kuśnierskiego w Dąbrzycach, powiat szamotulski. Piorun śmiertelnie ranił pogrążonych we śnie małżonków Piotra lat 54 i jego żonę Katarzynę lat 48, przy czym zwłoki Kuśnierskiego zostały całkowicie zwęglone, natomiast żona została śmiertelnie porażona. Znajdująca sie również w mieszkaniu córka ich wyszła cało. Dom nie uległ zniszczeniu. Wypadek wywołał we wsi i okolicy przygnębiające wrażenie.

Manifestacyjny pogrzeb strażnika granicznego. W ubiegłą sobotę w Skarszewach odbył się pogrzeb ś. p. Budziewicza, tragicznie zmarłego na posterunku podoficera straży granicznej. Na smutną tę uroczystość przybyli przedstawiciele różnych władz państwowych — Przed nabożeństwem generał Grzmot-Skotnicki w imieniu prezesa rady ministrów udekorował trumnę zmarłego srebrnym krzyżem zasługi za dzielność, po czym odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele parafialnym, które odprawił delegat ks. Biskupa Okoniewskiego ks. prałat Szablewski. Po nabożeństwie uformował się kondukt pogrzebowy, w którym wzięło udział kilka tysięcy mieszkańców miasta Skarszew i okolicy. Na cmentarzu po odprawieniu modłów proboszcz miejscowej parafii wygłosił podniosłe przemówienie, w którym w pięknych i serdecznych słowach podkreślił cnoty zmarłego tragicznie żołnierza. Oświadczył w imieniu wszystkich parafian, że gotowi są na rozkaz stawić się do obrony granic Rzeczypospolitej. Smutną tę uroczystość zakończyło składanie wieńców na mogile od władz państwowych, straży granicznej, organizacji społecznych i obywatelstwa miejscowego. — Ogółem złożono około 50 wieńców.

Dramatyczna walka wieśniaka z wilkiem. — W wileńskim rozeszły się alarmujące wieści, że w okolicach Dereczyna krążą stada wilków, które niszczą dobytek włościan i nawet napadają na ludzi. Po zbadaniu sprawy okazało się, że istotnie w dniu 11 b. m. w odległości 2 klm. od Dereczyna został napadnięty przez wilka podejrzanego o wściekliznę Antoni Kiewlik, zamieszkały w kolonii Dobromil, gmina Starawieś. Tegoż dnia wilk pogryzł na pastwisku Fiedzienię Józefa i 2 pasące się krowy. Wieczorem przyczaił się koło wsi Grabowo i napadł na powracającego do domu z targu Piotra Fiedzienię, którego dotkliwie poszarpał, lecz napadnięty, silny wieśniak, nie stracił przytomności, wsadził głęboko rękę w paszczę wilka i schwycił zwierzę za język, który następnie wyciągnął na zewnątrz paszczy i w ten sposób walczył z wilkiem około godziny. Na szczęście wracała dziatwa z pola, podała Piotrowi Fiedzieni kamień, którym wieśniak zabił wilka.

Polska nie pozwoli naruszać swej granicy! W związku z zastrzeleniem strażnika Budziewicza w Trzcionkach na granicy polsko-gdańskiej Komisarz Generalny R. P. w Gdańsku dokonał z polecenia Rządu Polskiego energicznego protestu w Senacie W. M. Gdańska, rezerwując sobie sprecyzowanie postulatów po ukończeniu śledztwa, oraz komunikując Senatowi, że polskie posterunki graniczne otrzymały nakaz bezwzględnego użycia broni w wypadku usiłowań naruszenia granicy.

Prowokacje gdańskie nie ustają. Sąd gdański skazał w ubiegłą środę na 14 miesięcy więzienia inż. Mieczysława Golcza z centralnych warsztatów samochodowych Zarządu Miejskiego w Warszawie, aresztowanego przed kilku dniami na granicy polsko-gdańskiej za pomyłkowe przejechanie granicy gdańskiej. Inż. Golcza wypróbował w Gdyni 8 nowych wozów, zakupionych przez warszawską straż ogniową. Prowadząc osobiście półciężarówkę zmylił drogę i pojechawszy w kierunku Sopot, minął posterunki graniczne i wjechał na teren Gdańska. Policja gdańska zatrzymała p. Golcza, a ponieważ znaleziono przy nim rewolwer, oskarżono inżyniera o... przemyt broni.

Śmierć 11 saperów w nurtach rzeki. Na Słowacji zatonęło wskutek nieszczęśliwego wypadku wczasie ćwiczeń saperskich 11 żołnierzy słowackich. Na pontonie przeprawiał się przez rzekę pluton żołnierzy ulegając złudzeniu, że woda wlewa się do pontonu podniósł fałszywy alarm. Krzyki żołnierza wywołały panikę wśród pozostałych saperów, znajdujących się w pontonie. — 11 żołnierzy wskoczyło do wody i uniesionych bystrym prądem, utonęło.

Całkowita likwidacja b. armii Czechosłowacji. Celem przeprowadzenia definitywnej likwidacji byłej armii czesko-słowackiej zostały obecnie ustalone dokładne terminy. — Poszczególne formacje wszystkich rodzajów broni dowództwo obrony oraz dowództwo dywizji mają być rozwiązane do dnia 31 b. m., dowództwa zaś korpusów do dnia 30 września b. r. Z dniem 1 sierpnia b. r. obowiązuje powszechny zakaz noszenia mundurów b. armii czesko-słowackiej.

Bezwzględna germanizacja miast czeskich. Po ustanowieniu w głównych miastach Moraw komisarzy rządowych niemieckich, usuwane są ślady byłych czeskich samorządów i nadawane jest miastom zewnętrzne oblicze niemieckie. Nazwy wszystkich ulic i placów podane są na pierwszym miejscu w języku niemieckim, a poniżej w czeskim. Głównym zaś arteriom i placom miejskim w Brnie, Morawskiej Ostrawie, Ołomuńcu, Jihlawie, Frydku i mniejszych miastach Morach, nadano nazwy czysto niemieckie, jak Adolfa Hitlera, Goeringa, Goebbelsa i t. d.

Systematyczna grabież Czech trwa. Po wywiezieniu do Niemiec wszystkich nagromadzonych w Czechach i na Morawach zapasów, Niemcy rozpoczęli masowy eksport owoców. W tych dniach wywieziono do Niemiec 25 wagonów czereśni. W południowych Morawach, gdzie żniwa już na ukończeniu, Niemcy zarządzili zaplombowanie wszystkich młockarni. Młocka ma być dokonywana pod kontrolą — przy czym ziarno pierwszego gatunku ma być wywiezione do Niemiec.

Nie wolno mówić po czesku... Policja niemiecka zawiesiła na okres 3 dni „Narodni Listy", organ komitetu wspólnoty narodowej. — Powodem konfiskaty było ogłoszenie przez „Narodni Listy" felietonu pod tytułem „mówmy po czesku", zawierającego następujące zdanie: „Musimy się pozbyć poniżającego przyzwyczajenia posługiwania się niepotrzebnie językiem niemieckim".

Znaczny spadek eksportu węgla niemieckiego zagranicę. Kopalnie walijskie w Anglii otrzymały ostatnio od kolei portugalskich ofertę na dostawę 450.000 ton węgla, w okresie sierpień-wrzesień. Oferta ta wywołała wielkie zainteresowanie w Anglii, gdyż świadczyłoby to o utracie dalszych węglowych rynków eksportowych przez Rzeszę. Dla ścisłości należy podkreślić, że nietylko W. Brytania wykorzystała konjukturę spowodowaną spadkiem eksportu węgla niemieckiego zagranicą, również bowiem i Polsce przypadł znaczny udział w niemieckich rynkach eksportowych.

Ucieczka 52 żołnierzy niemieckich z pułku tyrolskiego. Jak donosi „Telegraf" niemiecki dezerter z tyrolskiego pułku przekroczył granicę holenderską i oddał się w ręce władz pogranicznych, oświadczając, że wraz z nim uciekło z pułku 52 żołnierzy. Władze holenderskie poleciły czynnikom, badającym tę sprawę, przestrzeganie ścisłej tajemnicy.

Za 12 funtów Jugosławia wpuści każdego żyda. Jugosławia miała wyrazić gotowość udzielenia zezwolenia na wjazd tym żydom z Niemiec, a szczególnie z Wiednia, dla których złożone zostaną z jakiejkolwiek strony w bankach jugosłowiańskich po 12 funtów szterlingów na głowę. Akcja ta jest przeprowadzana z powodzeniem we Włoszech, gdzie ze względu na obecny słaby sezon turystyczny emigranci są mile widziani.

Klęska szczurów na Węgrzech. Okolice Sopron na Węgrzech zachodnich nawiedzone zostały ciężką plagą szczurów, które w niezwykłej ilości rozmnożyły się w okolicy, niszcząc świeże zbiory zbóż. Ogółem pastwą szkodników padło około 30 tysięcy kwintali zboża.

Dyskusja w Izbie Lordów o pożyczce dla Polski. Podczas obrad Izby Lordów, członek Labour Party lord Straboidogi zainterpelował rząd, aby nie był tak nieustępliwy w toczących się obecnie z Polską układach finansowych. Udzielając w imieniu rządu odpowiedzi, lord Templemoye oświadczył, że najgorętszym życzeniem rządu brytyjskiego jest uczynienie wszystkiego co możliwe, aby skutecznie dopomóc Polsce w powiększeniu jej środków obronnych aż do granic określonych przez potrzeby armii brytyjskiej. Rozumieć również należy trudności, jakie powstają przy udzieleniu Polsce tak dużych kredytów i dopuszczeniu do dokonywania zamówień w innych krajach. Zagadnienie kredytów dla Polski jest dobrze zrozumiane przez rząd i jest obecnie tematem dalszych dyskusyj z delegacją polską.

Trzyletni chłopiec pali cygara. James Parish z Harrisburg, zaczął palić papierosy, gdy miał zaledwie 16 miesięcy, a obecnie, mając trzy i pół roku musi wypalić co najmniej dwa cygara dziennie. James nabrał przyzwyczajenia do tytoniu, gdy zapalał fajkę swemu dziadkowi Bolesławowi Sakowiczowi. Stopniowo z fajki przeniósł się na papierosy, a obecnie pali już swobodnie cygara. Poza tym chłopiec bawi się z dziećmi jak wszystkie dzieci w jego wieku.

Znamienny głos amerykańskiego admirała. Admirał Yates Stirling wygłosił na bankiecie Legii amerykańskiej w Nowym Jorku znamienne przemówienie, w którym oświadczył, że Stany Zjednoczone muszą popierać Anglię i Francję, o ile nie mają same ponieść klęski w wojnie z państwami totalnymi. „Przyszła wojna — mówił admirał — będzie dalszym ciągiem wojny światowej i chodzić w niej będzie o odebranie W. Brytanii panowania nad morzami. Przystąpiliśmy w r. 1917 do wojny, bo zdawaliśmy sobie sprawę, że zwycięstwo Niemiec zagrozi naszemu bezpieczeństwu na oceanach. Takie samo będzie nasze położenie w przyszłej wojnie. Jeżeli nie przyłączymy się w niej do Anglii i Francji i jeśli zwyciężą w niej państwa, które ją chcą wywołać w celu zapanowania nad światem, to potem przyjdzie kolej na nas. Ktokolwiek czyta enuncjacje dyktatorów, ten nie może nie zdawać sobie sprawy z tego, że w razie zwycięstwa państwa dyktatorskie rzucą się po obfity łup w Północnej i Południowej Ameryce. Dlatego jest rzeczą konieczną, by Stany Zjednoczone utrzymywały dwie pełne floty wojenne na Atlantyku i Pacyfiku. Wszelka gadanina o naszej neutralności, to „granie na skrzypcach, gdy już Rzym płonie". W interesie naszym leży, abyśmy wzięli udział w przyszłej wojnie i pobili dyktatorów".

Źrebięta-bliźnięta atrakcją dla zwiedzających. Dwie mile na wschód od Wellington — Stany Zjednoczone, na farmie Stan. Riggs przyszły na świat bliźnięta źrebięta, które są atrakcją dla zwiedzających. Zgodnie z oświadczeniem znawców koni, jest to rzadki wypadek przyjścia na świat bliźniaków źrebiąt.

Odmowa zatwierdzenia układu handlowego z Niemcami. Rząd kanadyjski kierując się względami na dobro kraju odmówił udzielenia pozwolenia na wymienny układ handlowy pomiędzy prowincją kanadyjską Manitoba a Rzeszą. Niemcy miały dostarczyć maszyn elektrycznych wzamian za produkty żywnościowe.

Białe niedźwiedzie rozszarpały lekarza. Ogród zoologiczny miasta Quebec był widownią tragicznego wypadku, w rezultacie którego zmarł dr Józef Germain, rozszarpany w oczach swej córki i syna przez białe niedźwiedzie. Dr Germain, przekraczając przepisy, przeszedł pod barierą dzielącą publiczność od klatki zwierząt i zaczął je karmić. Zwierzęta rozdrażnione upałem, wyciągnęły łapy przez szpary w klatce, jeden chwycił nieostrożnego lekarza za ramię, po czym drugą łapą zaczął mu dosłownie oddzierać ciało od kości. Obecny syn lekarza lat 14, chcąc ratować ojca, zaczął sypać w oczy niedźwiedzia piasek i żwir, 22-letnia córka nie mogła z przerażenia się ruszyć, Piasek nie pomógł i gdy nadbiegła pomoc, wydarto z łap niedźwiedzich trupa.

Najmłodsza matka na świecie pod opieką rządu. Sześcioletnia Lina Medina, Indianka i jej syn oddani zostali pod opiekę rządu peruwiańskiego, który ma zająć się ich wychowaniem. Rozwiązanie ciąży, jak wiadomo, dokonano przy pomocy cesarskiego cięcia. — Lina waży 66 funtów, przy wzroście 3 stopy i blisko 10 cali. Z urzędowych notatek wynika, iż urodziła się dokładnie 23 września 1933 roku Lina w szóstym roku życia posiadała już rozwinięte piersi. Lekarze przy pomocy promieni Roentgena, stwierdzili, iż najmłodsza na świecie matka posiada kościec normalnej dorosłej kobiety.

Najstarszy burmistrz na świecie liczy... 100 lat. Czytamy w ostatnich wiadomościach nadeszłych z Kolumbii, że w miejscowości Enciso, okręgu Santander, został mianowany burmistrzem emerytowany generał Elias Lugo, który ukończył 100 lat. Najstarszy prawdopodobnie burmistrz na świecie cieszy się świetnym zdrowiem.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

RZECZY CIEKAWE.

Pięcioletnie dziecko wieśniaka Dalaj Lamą.

Czternastym Dalaj Lamą, władcą Tybetu i duchownym przywódcą milionów wiernych wyznawców lamaizmu, zamieszkujących Tybet, Mongolię i rozsianych po całych Chinach, został proklamowany młody pięcioletni syn wieśniaka, z małej wioski znajdującej się w zapadłym zakątku prowincji Kokonor. Poszukiwania nowego Dalaj Lamy trwały 5 lat. Jak wiadomo, poprzedni władca Tybetu zmarł w roku 1933. Następcę jego odnaleźli mnisi i jasnowidze tybetańscy w prowincji Kokonon.

Obecnie Dalaj Lama znajduje się już w drodze do Tybetu. Towarzyszą mu specjalni posłowie, którzy przybyli z Lhassy i przedstawiciele chińskiego rządu narodowego. Rząd chiński przeznaczył sto tysięcy dolarów na podróż młodego Dalaj Lamy, oddając do jego dyspozycji liczną świtę i oddział wojska. Wszyscy lamowie modlą się obecnie za pomyślność podróży nowego władcy. Młody Dalaj Lama jest, według opowiadań osób, które go widziały, cichym, spokojnym, bardzo opanowanym dzieckiem o przenikliwych oczach. Na zadane mu pytania odpowiedział po chińsku, wymieniając swój wiek i nazwisko. Na inne zapytania odpowiadał milczeniem, lub przeczącym ruchem głowy. Wyznawcy lamaizmu, jak wiadomo, wierzą, iż dusza zmarłego Dalaj Lamy wcieliła się w tego chłopca, który urodził się dokładnie w chwili śmierci poprzedniego władcy Tybetu.

Złoto hiszpańskie we Francji.

W porcie la Rochelle zaczęto ładowanie na statek hiszpański „Moote Albbertia" skrzyń zdeponowanych tam w czasie wojny domowej hiszpańskiej przez bank w Bilbao. Skrzynie te, zawierające nie tylko banknoty, ale również depozyty osób prywatnych w postaci akcji, papierów wartościowych i kosztowności mają większą nawet wartość niż depozyt złota banku hiszpańskiego w Banku Francji. Sprawa tego depozytu nie została jeszcze definitywnie zakończona przez sądy paryskie. Wartość zwróconych obecnie skrzyń obliczona jest na około 10 miliardów frs. Tak zwana sprawa skarbu w Bilbao będzie załatwiona ostatecznie za tydzień. Ostatecznym wyrokiem trybunału paryskiego będzie również rozstrzygnięta sprawa depozytu gwarancyjnego złota, złożonego w Banku Francji. Ładowanie skrzyń na statek, odbywające się pod silną strażą, będzie trwało niemal przez cały miesiąc.

Pierwsza Szkoła Kupiecka w COP-ie, Uruchomiona we wrześniu 1938 r. w Leżajsku obok Sarzyny i Stalowej Woli roczna Szkoła Przysposobienia Kupieckiego obchodziła w pierwszych dniach b. m. uroczyste zakończenie roku szkolnego. Do programu wszedł popis młodzieży. Chłopcy i dziewczęta — przyszli pracownicy sklepowi na wyskoki rozwijali to, czego nauczyli się w ciągu roku szkolnego dla zawodu kupieckiego i życia obywatelskiego.

Szkołę ukończyło 48 osób (23 dziewcząt). 15 otrzymało już miejsce w handlu chrześcijańskim, resztę rozlokowuje się po miastach i wsiach. Starsi chłopcy po wojsku i po praktyce otrzymują bezprocentowe pożyczki na usamodzielnienie się w handlu.

Szkoła ma charakter objazdowy; pozostaje w Leżajsku jeszcze jeden rok, ponieważ jest duży napływ nowej młodzieży do tej Szkoły Kupieckiej.

Bliższych informacyj o wpisach udziela kancelaria Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu. Pierwszeństwo w przyjęciu mają uczniowie i uczenice zdolni ze wsi.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Adam Zemła** w P.: Na prenumeratę do końca roku brak jeszcze 3 zł. — **Jan Nycz** w Cz.: Przekaz rozrachunkowy prosimy schować na zapas. — **Karol Milski** w W. M.: Niech Pan będzie ostrożny i z adwokatem niech się Pan z góry umówi o należytość za termin w sądzie. Zapytanie się nic nie kosztuje. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Uzupełnianka.

(Ułożył K. Hobgarski z R.).

P	A					
	P	A				
		P	A			
			P	A		
				P	A	
					P	A

W powyższym kwadracie puste kratki wypełnić literami, tak, aby utworzone zostały słowa o pewnym znaczeniu.

2. Zagadki.

(Ułożył Starościński z Ż.).

I.

To, co komin ma na końcu,
To panna ma pośrodku,
Mężatka już tego niema,
Zaś Niemiec ma z przodku.

II.

(Ułożyła Bronisława Ziembaczewska z T.)

Fitu, fitu, fitu,
Pełna skrzynia aksamitu.

III.

Litera w literze
Pilnują pasterze.

3. Szarada.

(Ułożył Kachel Franciszek z K.).

Pierwsze wraz z trzecim znana to roślina,
Która nam miłość Boską przypomina,
Zaś drugie z trzecim miłe jest dla ucha,
Przyjemność sprawi, kto go piluie słucha.
Całość bywa na ziemi udziałem człowieka
I wszędzie go dogoni choć przed nim ucieka

4. Zadanie rachunkowe.

(Ułożył Józef Crepel z K.).

Rodzina złożona z ojca, matki i dwojga dzieci. Starsze dziecko liczy trzy razy tyle lat co młodsze, matka zaś trzy razy tyle, co starsze dziecko Gdy do lat matki doliczymy lata młodszego dziecka, otrzymany lata ojca, a ogólna suma lat wszystkich członków rodziny wynosi 92.

5. Bilet wizytowy.

(Ułożył Starościński z Ż.).

L NEŚKI

Z liter powyższego nazwiska ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 7 sierpnia 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr 29 „Roli": 1. Kwadraciki magiczne: I Kos. Oko. Sok. II. Maj, Ada. Jan. III. Bat. Ara. Tan. IV. Tur. Udo. Rok. 2. Dodawanka: I. O-grom II. O-gar. III. O-sad. IV. O-młot 3. Zagadki: I. Kot. II. Pajęczyna. III. Ucho. 4. Bilet wizytowy: Technik.

Dobre rozwiązanie wszystkich zagadek z Nr 29 nadesłał tylko p. Marian Starościński z Ż. i otrzymał nagrodę.

Częściowo dobre rozwiązania nadesłali pp.: Józef Crépel z K., Jan Bober z W., Tad. Krzysik z J., Teofil Zydroń z M. i Feliks Para z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 25 lipca b. r.

Pszenica	25·25—25.50	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	15·50—15·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0.00
Owies	21·00—21·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	18·75—19·25	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	57·00—60·00	Mąka pszen.	46·00—48·00
Groch zwyk.	32·50—34·50	Mąka żytnia	28·00—28·50
Siano słodk.	10·00—11·00	Otręby pszen.	10·25—10.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	10·00—10.25
Konicz.past.	11·00—11·50	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 25 lipca 1939 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.63—0.73	Jałownik .	0·62—0.72
Woły . . .	0.62—0.72	Cielęta . .	0.75—0.90
Krowy . . .	0.58—0.70	Świnie . .	1.12—1.27

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Zastosował się.

Młoda żona do męża: — Wiesz przecież, że kto szybko daje — dwa razy tyle daje. Potrzebuję gwałtownie dziesięć złotych.

— Dobrze. Masz tu pięć złotych.